

PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA PRENUMERATY: w Wilnie		REDAKCJA i ADMINISTRACJA	CENY OGŁOSZEŃ;
Rocznie - - - - -	6.	Ś. Jerska 15 m. 26	Przed tekstem za wiersz petitu - - - 50 k
Półrocznie - - - - -	3.		W tekście (nadesłane) - - - - - 1 rb
Kwartalnie - - - - -	1.50	Otwarte codziennie prócz świąt od godziny 11 do 3 i od 5 do 7.	Po tekście - - - - - 20 k
Miesięcznie - - - - -	50		
Z przesyłką poczt. dostarcz. do domu		Skrzynka pocztowa № 52	Numer pojedynczy 15 kop.
Rocznie - - - - -	7.—		
Półrocznie - - - - -	3.50		
Kwartalnie - - - - -	1.75		
Miesięcznie - - - - -	60		

ZA KULISAMI.

Wobec zbliżających się wyborów do IV-tej Dumy wszystkie obozy szykują się do stoczenia walnej bitwy. Przygotowania czynione są w tajemnicy z obawy, aby przeciwnicy nie przejrżeli przedwcześnie planów strategicznych, niemniej to i owo dochodzi do wiadomości publicznej.

O tem, co myślą politycy polscy, szczególnie w naszym kraju, dowiadujemy się zwykle przypadkowo, najczęściej za pośrednictwem prasy rosyjskiej. Prasa polska miejscowa zachowuje najgłębsze milczenie, unikając wszelkiej dyskusji przedwyborczej. „Realisci“ i endecy nie lubią, gdy polityką się interesuje szeroki ogół. Wrodzoną apatię społeczeństwa naszego do spraw publicznych politycy ci konserwują starannie, gdyż stan taki pozwala im na rządzenie bez kontroli i rozwiązuje ręce w stosowaniu najrozmaitszych kombinacji.

Dzięki jednak uprzejmości p. Hipolita Korwin-Milewskiego, względem korespondenta gaz. „Russkoje Slowo“ — dowiedzieliśmy się, że taktyka wyborcza większości polskiej u nas nie ulegnie zasadniczym zmianom. „Coś nie coś możnaby zrobić tylko pod jednym warunkiem: — oświadczył p. H. Korwin-Milewski — przy całkowitem poświęceniu swych klasowych, ziemiańskich i kapitalistycznych interesów; w łączności z kurją włościańską, z wyborcami miejscowymi (właściwie żydowskimi) i bardzo nielicznymi lewicowymi rosjanami prowadzić kampanję pod hasłem: wszystko, co chcecie, byle precz z nacjonalistami. Ale tak się nie stanie — zbyt jesteśmy skostniałymi konserwatystami typu zachodniego“...

A więc wszystko pójdzie utartym szablonowym trybem. Sojusz z Sofijskim bractwem w gub. grodzieńskiej, walka z litwinami — w gub. kowieńskiej i z żydami — w Wilnie — taka jest linja wytyczna dotychczasowej taktyki wyborczej polaków. Tak ma pozostać i nadal, bowiem politycy na Litwie są „skostniałymi konserwatystami“...

Wyznanie nader cenne, tem ciekawsze, że pochodzi z ust niepodejrzanego zachowawcy, b. członka Rady Państwa i prezesa Wil. T-wa Rolniczego. Ale

p. Hipolit Korwin-Milewski, pomimo całego swego konserwatyizmu, jest politykiem nie zaściankowym i posiada rozległy widnokrąg myślowy oraz rozwiniętą w wysokim stopniu zdolność wydawania samodzielnego sądu o rzeczach. Jest realistą do szpiku kości i nie znosi ckliwej frazeologii, którą nasi reprezentanci tak chętnie się posiłkują przy każdej sposobności, nie mogąc sobie dać rady ze zgłębieniem i orientacją w zawiłych stosunkach społeczno-politycznych.

Pomimo całej swej niechęci ku żywiołom przewrotowym, za jakie w oczach prawowiernego agrarjusza muszą uchodzić grupy demokratyczne, p. H. Milewski nie wahał by się wejść z nimi w przymierze, dla zwalczenia bardziej niebezpiecznego wroga — nacjonalizmu rosyjskiego, którego przywaga w III-iej Dumie dała się dotkliwie we znaki nie tylko opozycjonistom, lecz i lojalnej szlachcie polskiej. Walka więc z nacjonalistami rosyjskimi, jako elementem bezwzględnie reakcyjnym i szkodliwym, może zjednoczyć nawet tak przeciwnie obozy jak ziemiaństwo polskie i mieszczaństwo żydowskie. Nie trzeba nawet w tym celu poświęcać *całkowicie* swych klasowych interesów, jak się to zdaje p. Milewskiemu. Wystarczy tylko zejść z niewzruszonego stanowiska, odrzucającego a priori wszelkie porozumienie z t. zw. grupami wywrotowemi. Należy tylko zrozumieć, że jakiegokolwiek ulgi i reformy polityczne można osiągnąć jedynie przy pomocy opozycji i pożegnać się stanowczo z nadzieją uzyskania koncesji w dziedzinie narodowej, kulturalnej i religijnej od p.p. Guczkowów i Bałaszowów.

Oczywiście, sprzymierzenie się z opozycją nie dałoby się skutecznie bez pewnych ofiar ze strony szlachty. Za cenę poparcia kandydatów polskich wypadłoby oddać swe głosy na kandydatów lewicowych litewskich, rosyjskich i żydowskich, wypadłoby może ustąpić im jakiś mandat, piastowany dotychczas przez polaka wzamian za niewątpliwie o wiele większą korzyść odebrania kilku mandatów nacjonalistom rosyjskim. Są to wszystko perspektywy, które bynajmniej nie przerażają p. H. Korwin-Milewskiego, ale które się nie uśmiechają „skostniałym konserwatystom“. I dlatego słusznie zapatruje się p. Milewski

sceptycznie na możliwość zmiany taktyki wyborczej ze strony większości społeczeństwa polskiego.

Mniejszość zaś, usposobiona demokratycznie i postępowo nie jest brana wcale pod uwagę w powyższych kombinacjach, dlatego właśnie, że jest mniejszością. Kierunek demokratyczny i postępowy ma zwolenników w społeczeństwie polskim niemal wyłącznie w miastach. Ziemiaństwo en masse jest zdeklarowanie konserwatywnem, i jednostki postępowe nie mogą wywrzeć wpływu decydującego na zajęcie przez nie tego lub owego stanowiska. Z miast zaś jedynie Wilno stanowi jednostkę autonomiczną, wysyłającą własnych przedstawicieli do Dumy. Wilno więc przedstawia wyłączny teren, na którym demokracja polska może odegrać pewną rolę w przyszłej kampanji wyborczej.

Wobec utrzymania podziału ludności wileńskiej na kurje polską i żydowską trudno przypuszczać, aby komitet centralny chrześcijański zechciał wejść w porozumienie z komitetem żydowskim i dobrowolnie ustąpił mu jeden mandat, chociażby na zasadzie *do ut des*, w myśl kombinacji, o której wspominał p. H. Korwin-Milewski. Jeżeliby nawet układ podobny stanął, co nie wydaje się zresztą prawdopodobnem, trudno przypuścić, aby obie strony nie zagwarantowały sobie zupełnej swobody w wyborze kandydata. Tak więc, czy owak, kandydat na posła z II-ej kurji cenzusowej będzie wystawiony przez polski komitet centralny i walka wyborcza, o ile takowa wybuchnie, będzie się toczyła wewnątrz społeczeństwa polskiego.

Nastąpi powtórzenie tego, co się działo podczas wyborów do III Dumy.

Różnica będzie polegała tylko na tem, że gdy pięć lat temu zwycięstwo ks. Maciejewicza w walce z p. Wróblewskim wydawało się wysoce problematycznym, dziś, o ile będzie wystawiona ponownie kandydatura księdza, nikt nie będzie żywił złudzeń, aby agitacji za pomocą ambony nie uwieńczyło zupełne powodzenie.

Nie ludzimy się też bynajmniej, aby głosy demokratyczne i postępowe przy zbliżających się wyborach mogły *ilościowo* przeważać głosy endecko-klerykałne, nawet w wypadku wystawienia przez księży wileńskich najzupełniejszej miernoty politycznej.

Z wyniku realnego w ewentualnej walce wyborczej należy zrezygnować zawczasu. Nie wypływa jednak z tego, aby postępowcy siedzieli z założonymi rękami.

Nikt chyba nie jest o tyle naiwny, aby przywiązywał nadzwyczajną wagę do osoby posła do Dumy. Oczywiście, przyjemniej jest widzieć, że Wilno jest reprezentowane przez człowieka, który nie przemawia przed pustymi fotelami, jak się to najczęściej zdarza obecnie, wielkie znaczenie ma również dla kształtowania się stosunków krajowych, kto i jak będzie zabierał głos w naszym imieniu, rezultatów jednak pozytywnych od działalności przyszłego posła zarówno w III jak IV-ej Dumie oczekiwać nie należy. Choćby ten był nawet gienjuszem.

Natomiast program i hasła, z którymi wystąpi kandydat na posła są rzeczą wagi pierwszorzędnej, Okres wyborczy jest momentem wyjątkowym, gdy więzy opieki administracyjnej ulegają pewnemu rozluźnieniu, gdy zjawia się możność swobodniejszego wypowiedzenia się i uświadamiania mas. Z tej sposobności korzystają wszystkie stronnictwa i grupy polityczne w celach agitacyjnych, dla spopularyzowania swych programów i zdobycia jaknajwiększej ilości zwolenników.

Pominać tej sposobności nie możemy i my. Udziału w walce wyborczej, bez względu na wynik jej konkretny, wyrzekać się nie powinniśmy. Przeciwno narzuconej kandydaturze wypowiedzieć się należy, aby nie otaczała jej aureola jednomyślności i powszechnej akłamacji.

Rzecz prosta, że walka dla samej zasady walki jest nonsensem. O ile zostanie wysunięta kandydatura odpowiednia, nie pod sztandarem hasel wstecznych i klerykałnych, zwalczanie jej byłoby tylko objawem złej woli, chęci jątrzenia i budzenia niesnasek wewnętrznych. Ale ta ewentualność bodaj że jest wykluczona. Klika endecko-klerykałna szykuje, jak krążą głuche wieści, nową niespodziankę swym posłusznym wyborcom.

Zakulisowa robota zawsze musi budzić nieufność.

Ludwik Abramowicz.

WACŁAW GRUBIŃSKI.

Kochankowie. 3)

WIKTOR. Przepraszam... (*wbił gorące oczy w przesłizną Helenę; wygląda jak płomień*) Chciałem tylko wyrazić bezgraniczną wdzięczność... nie znajduję słów... Jestem u pani! jestem u pani!

HELENA. No więc cóż z tego, że pan tutaj jest?

WIKTOR. Już mnie ogarniała rozpacz! myślałem, że nigdy!.. To moje samowolne przyjsie to był krok rozpacz.

HELENA. Panie de Toureille, trochę spokoju...

WIKTOR. Dobrze, proszę pani, dobrze! Co pani rozkaże! Och, ja już byłem w zupełnej rozpacz! już

nie wiedziałem, co robić, szalałem! Od dwóch tygodni zbieram całą moc odwagi, aby przekroczyć ten próg, sam jeden, nie wprowadzony przez nikogo—ależ to—niebezpieczeństwo! raz wypędzony, byłbym wypędzony na zawsze! Pani pojmuje moje bicie serca. Szedłem, jak na ścięcie! Gorzej, bo z nadzieją, z małą nadzieją, z iskierką, z ledwie migoczącą iskierką nadziei! Jaka pani dobra! Nigdy tej dobroci pani nie zapomnę!

HELENA. Bo mnie pan rozgniewa!

WIKTOR. Och, nie! och, nie!

HELENA (*kapryśnie*). Dosyć!

WIKTOR. Dostyć, dostyć! (*prostuje się w siedzeniu*).

HELENA. Postąpił pan istotnie bardzo... nierozważnie, ale z tem wszystkim ma pan wielką skłonność do przesady.

WIKTOR. O nie! gdyby nie wspaniałomyślność pani—proszę pomyśleć—zamiast rozmawiać z panią, brnąłbym w tej chwili przez ulicę, posępny, jak

Prasa wileńska.

Prasa wileńska rozwija się i staje coraz bardziej złożona. Różniczkuje się ona nie tylko pod względem przekonaniowym, wyrażając odrębne, a nieraz sprzeczne interesy i dążenia poszczególnych warstw i klas społecznych, ale też przede wszystkim pod względem narodowościowym. Zjawisko to, świadczące o rozwoju świadomości społecznej, jest niewątpliwie dodatnie. Atoli pewne skrajne cechy rozprężenia i samowoli, towarzyszące postępującemu różniczkowaniu, mają charakter wyraźnie ujemny i wymagają poddania prasy pewnej dyscyplinie etycznej.

W ostatnich oto czasach na szpaltach niektórych pism wileńskich toczył się szereg polemik oraz miały miejsce wystąpienia, które były wyrazem conajmniej nepohamowanej samowoli, jaka jest możliwa w warunkach braku jakiejś odpowiedzialności i potrzeby liczenia się ze słowami. Mam tu w pierwszym rzędzie na myśli polemikę „Kurjera Litewskiego“ z białoruską „Naszą Niwą“. Publiczność wileńska знаła „Naszą Niwę“ od lat przeszło pięć, jako jedno z krajowych pism ludowych, szczerze i konsekwentnie demokratyczne, niezależne, wolne od jakichkolwiek konszachców z rozwielnioną dziś reakcją we wszelkich jej postaciach. Taktem swoim i konsekwentnym stosowaniem kryterjum demokratycznego, to znaczy kryterjum potrzeb tak ekonomiczno-społecznych, jak kulturalnych tego ludu włościańskiego, któremu służyła i którego wyrazem była, zdołała ona zyskać szacunek w prasie i unikać torów nacjonalizmu, nie drażniąc niczyich wierzeń lub uczuć narodowych. Ze wszystkich krajowych pism ludowych „Nasza Niwa“ oraz „Lietuvos Ukininkas“ były i są dotychczas najlepiej zastosowane do potrzeb ludu.

Zapoczątkowane przez garstkę inteligentów, wydawnicwo „Naszej Niwy“ stawało się z roku na rok coraz bardziej dziełem ludu samego, wyrazem bezpośrednim tych szerokich rzesz siermiężnych, które na przestrzeni od Grodna pod Smoleńsk i od Prypeci aż hen za Dźwinę mówią narzeczem pokrewnym i posiadają swą odrębną kulturę etnicz-

ną. Przez „Naszą Niwę“ przemówił poraz pierwszy w ciągu dziejów ten lud uspiiony, lud o słodkim sercu i wielkiej pokorze, lud rzewnej tęsknej poezji, niepozbawiony sprytu i dowcipu, lud biedny i zgnębiony.

Dziś „Nasza Niwa“ nie jest li tylko śmiałym przedsięwzięciem garści prowodyrów, organem sztabu bez armji. Z ilości drukowanych w piśmie korespondencji, z listy współpracowników, z tego zastępu pisarzy i poetów ludowych, którzy się w tem piśmie wypowiadają, roznosząc swe słowo po ubogich chatach i prostych sercach Białejrusi,—wnioskować możemy niechybnie o postępach tego zjawiska, które się zarysowuje pod nazwą ruchu białoruskiego. Ruch ten się wytwarza dziś bezpośrednio z ludu samego, a jest rdzennie demokratyczny, bo innym być nie może. Charakter zapoczątkowanego ruchu jest nader symptomatyczny i ciekawy. Podczas gdy u najbliższych sąsiadów białoruskich, litwinów, proces odrodzenia narodowego w swym okresie początkowym przed laty około 30 wystąpił pod znakiem wielkich koncepcji historycznych, opartych na świetnym uroku dalekich wspomnień i tradycji dziejowej, ubierając się w złote szaty legiendy i w pyszne hasła narodowe, u białorusinów, u których proces analogiczny rozpoczął się w warunkach społecznie i kulturalnie względnie normalniejszych, w okresie swobody druku i większego poruszenia mas włościańskich po rewolucji, rozwija się on konsekwentnie od pierwszych chwil powstania pod ciągłą bezpośrednią kontrolą potrzeb samego ludu, jako ruch przede wszystkim *społeczny*. Nie szybko w nim dostrzec cech nienawiści narodowej, jako takiej, choć w tym ruchu społecznym dostrzega się niewątpliwie kielkujący równolegle i przezeń proces stawania się ludu tego narodem, pragnącym kształcenia swej kultury z własnych założeń psychicznych i świadomym swej odrębności kulturalno-dziejowej.

Trudne są niewątpliwie drogi rozwoju tego poprzez trwający dotychczas bierny opór bezwładny, w którym wszelki ruch nowy żłobić musi sobie warunki polityczne, tak ogólne, jak specjalne,

śmierć. (zgrzytnął) Wypędzony! Co by się we mnie działo!

HELENA (*miętko patrzy na Wiktora, ujęta jego szczerością i wdziękiem*) Pewnie okropne rzeczy. Niech się pan już nie martwi.

WIKTOR. Jaka pani... cudna!

HELENA. Prosiłem pana. Panie de Toureille.

WIKTOR. Znów się pani gniewa! Chcę jedynie podziękować za te dobre słowa! najlepsze, jakie słyshałem w życiu.

HELENA. Ależ panie de Toureille; tak się nie mówi nawet na trzeciej wizycie.

WIKTOR. Kiedy... my się przecież znamy — od dawna.

HELENA (*podnosi pytająco głowę*).

WIKTOR. To jest, nie oddawna... w każdym jednak razie nie od dziś.

HELENA (*niby nie rozumiejąc*) Znamy się dopiero od dziesięciu minut.

WIKTOR. Osobiście. Ale z widzenia...

HELENA. Ach, tak... widywałam pana czasami w teatrze.

WIKTOR. Ależ nie czasami! Bywałem tam tyle razy, ile i pani! A na Elizejskich Polach, w lasku Bulońskim? Tylko że ja nie posiadam samochodu. Musiałem się nieraz zadawania wynajątą dryndą.

HELENA *się uśmiecha*.

WIKTOR. Ach, ten uśmiech, ten uśmiech! poznaję go! Mijała mnie pani błyskawicznie i wówczas spostrzegłem ten przelotny uśmiech...

HELENA. Bo pańską dorożkę ciągnął zwykle bardzo flegmatyczny koń.

WIKTOR. Ja mam wyjątkowe szczęście do najgorszych koni.

HELENA. Tylko proszę mi wierzyć, że mój mimowolny uśmiech nie był bynajmniej złośliwy.

wynikające dla białorusinów z ich pokrewieństwa plemiennego z Rosją i z tych konsekwencji, które z pokrewieństwa tego snuje w stosunku do nich możny dziś w państwie nacjonalizm rosyjski.

Ruch ten, którego najwybitniejszym wyrazem i czynnikiem jest „Nasza Niwa“, jako ruch społeczny demokracji włościańskiej, jest oczywiście w ogólnym dorobku i postępie krajowym zjawiskiem ze stanowiska demokratycznego dodatniem. Przezeń masa włościańska pogłębia swą świadomość społeczną, zrywa z ideologią niemocy i biernego bezwładu, ujmować zaczyna planowo we własne ręce ster swych spraw i potrzeb rozwoju.

Nie można się też dziwić, jeżeli kierunki i organa zachowawcze, dla których rozwój demokracji jest zjawiskiem niepożądanem, spoglądają niechętnie i zgłaszają szereg zastrzeżeń w stosunku do ruchu takiego. Mają one do tego prawo zupełne i nawet w warunkach swobody politycznej mają przez to pewną zasługę, bo niewątpliwie w społeczeństwie każdym prądy zachowawcze są niezbędne i, wyrażając pierwiastek równowagi społecznej, pełnią funkcję regulatora mechanicznego w stosunku do postępu. Trudno wymagać, aby pisma klerykalne lub klasyczne organa obszarników unosiły się sympatją do demokracji i wielbiły ruch jakiś za jego charakter demokratyczny, jak skądinąd niepodobna żądać, aby organa pasożytników państwa obecnego, w rodzaju pism pp. Sołowieczów i Skrynczenków zechciały uznać postulaty narodowe t. zw. „obcoplemieńców“ i wytrącić przez to sobie dobrowolnie placek intratnego rządzenia na kresach. Ale co innego jest zwalczać ruch jakiś i demaskować jego cechy istotne, którym się nie sprzyja, a co innego — działać insynuacją i kuć *ad hoc* zarzuty, które nie odpowiadają istocie rzeczy. Takim ulubionym konikiem polemicznym, na którym się zazwyczaj wyjeżdża, gdy chodzi o bezkrytyczne zohydzenie jakiegoś kierunku lub ruchu, jest konik narodowy. U nas to temłatwiej, że pozornie podziały klasowo-społeczne odpowiadają podziałom narodowościowym. W atmosferze zaś nacjonalizmu o argumenty nie trudno. Ponieważ zaś uczucia narodowe, ulegające wciąż prześladowaniu, drażnieniu, sponiewieraniu, są w ser-

cach naszych pielęgnowane z pijetyzmem i, jako jedno z najskuteczniejszych narzędzi walki z przemocą, udoskonalone w nas zostały i wysubtelnione przez szkołę dziejową do takiego stopnia wrażliwości, że za lada dotknięciem, choćby było ono li tylko wypadkowym i ubocznym, bolą i wywołują intuicyjnie reakcję, przeto tej broni zawsze najskuteczniej się chwycić można do walki z czymś lub kimś, gdy się argumentów niema lub gdy się wytaczać prawdziwych nie chce.

W taki wszakże sposób poprowadził „Kurjer Litewski“ polemikę a raczej kampanję przeciwko białoruskiej „Naszej Niwie“. W szeregu artykułów polemicznych zarzucił jej szerzenie nienawiści do polaków, propagandę wyraźnie antypolską i wreszcie ukryty rzekomo sojusz czyli raczej „*entente cordiale*“ między kierunkiem, przez nią reprezentowanym, a zachłannością antypolską nacjonalistów rosyjskich w rodzaju pp. Sołowieczów etc., którzy, jak to powszechnie wiadomo, są przeciw najbardziej wrogą i bezwzględną antytezą ludowego ruchu białoruskiego. Zarzuty ostre i dla opinii polskiej nader doniosłe, ale na czym oparte, jak uzasadnione?

Oto kapitalne grzechy „Naszej Niwy“, z których się te wszystkie zarzuty podług „Kurjera“ wysnuć dały, są następujące: „Nasza Niwa“, omawiając retrospektywnie stanowisko słowiańskiego zjazdu praskiego z przed kilku laty, na którym ukraińcy i białorusini dopuszczeni, jako osobne jednostki narodowe, nie byli, co oczywiście jest krzywdą dotkliwą, boleśnie odczuwaną przez białorusinów, robi z tego zarzut delegacjom rosyjskiej i polskiej (i czeskiej). To jest pierwszy grzech „Naszej Niwy“. Czy delegacja polska na zjeździe praskim więcej lub mniej w tej sprawie zawiniła, — to są oczywiście rzeczy do wyjaśnienia, fakt wszakże zostaje ten, że czy to udziałem swoim czy aprobatą bezpośrednią sankcję faktowi temu dała, bo odpowiedniego protestu nie zgłosiła. Ale gdzie sas, a gdzie las? Czy delegacja polska w Pradze lub choćby te grupy polityków reakcyjnych, które ona tam reprezentowała, są narodem polskim? Czy demokracja polska ma jakkolwiek z tą sławetną delegacją praską związek? Jakże są

WIKTOR. To był najpiękniejszy uśmiech na świecie!

HELENA (*potrząsa modnie uczesaną główką, jakby chciała powiedzieć: Niepoprawny chłopiec!*) Nie lubię przesady, słyszy pan! Dlaczego najpiękniejszy?

WIKTOR. Boaczył:

HELENA. Coaczył?

WIKTOR. „Biedaku, taki jesteś nieszczęśliwy, że wzięłabym cię do swego samochodu — ale się przecież nie znamy“.

HELENA (*ze śmiechem*). Czy pan aby wie na pewno, że toaczył?

WIKTOR (*skromnie*). Nieomal napewno.

HELENA. Ile pan ma lat?

WIKTOR (*zaskoczony*). Przecież... to wszystko

jedno. Jestem — młody. W tem chyba niema nic złego.

HELENA. Ależ naturalnie! Jeżeli to pytanie sprawia panu przykrość...

WIKTOR. Nie, nie, nie! Skończyłem przed kilkoma tygodniami dziewiętnaście.

HELENA. Wygląda pan conajmniej na... dwadzieścia. Dwadzieścia skończonych.

WIKTOR. Bo ja, proszę pani, jestem nad wiek rozwinięty.

HELENA. Pan się mnie już nie boi.

WIKTOR. Owszem.

HELENA. Wcale tego nie widać.

WIKTOR. Boję się pani, — jak skarbu. Raduję się panią, ale się boję panią... stracić.

D. C. N.

tytuły „narodowe“ delegacji polskiej w Pradze, obradującej z pp. Bobryńskim et tutti quanti? I dlaczego to zarzuty, skierowane do delegacji tej i do grup, które ona „miała zaszczyt“ przedstawiać, mają być uważane za wycieczkę antypolską? A tembardziej dlaczego stanowisko ujemne w stosunku do delegacji tej ma być podstawą do posądzania ruchu białoruskiego o tajne przymierza z wrogami polaków z obozu rządzącego nacjonalizmu rosyjskiego?

Jeżeli już chodzi o zarzut przymierza z nacjonalistami rosyjskimi, to chyba stosować się to może raczej do uczestników zjazdu praskiego, niż do ich krytyków. Zaiste czerpanie argumentów ze zjazdu praskiego w obronie ideałów i uczuć narodowych,—po Chełmszczyźnie, po ziemstwach zachodnich i t. p.,—to zakrawa na drwiny. Zjazd praski może być conajwyżej wybaczony, ale służyć za tytuł do chluby czy bronienia powagi narodowej, za argument do wykazania antypolskiej kampanji „Naszej Niwy“ w żadnym razie nie może.

Jakież drugi grzech „Naszej Niwy“?—Oto domaga się ona języka białoruskiego w kościele. Nie przeczę, że jest to kwestja bardzo zawila i wymagająca ostrożnego i taktownego omawiania. Wiemy, że nacjonałiści i prawicowcy rosyjscy z obozu pp. Sołoniewiczów i Kowaluków pod pozorem języka ludowego w katolickim nabożeństwie dodatkowo pragną przemycić język rosyjski i zrobić kościół narzędziem rusyfikacji białorusinów; popi zaś prawosławni idą jeszcze dalej i chcą wyzskać tendencję tę na rzecz już nie tylko rusyfikacji, ale też prawosławja. Czy można wszakże pomawiać białorusinów z „Naszej Niwy“ o takie zamiary? Jakie są podstawy do posądzeń tej natury?

Białoruska „Nasza Niwa“ stawia sprawę tę wyraźnie i mianowicie na gruncie li tylko potrzeb ludu. Wszak chodzi jej wyraźnie o język białoruski, język ludu. Wszelkie pomawianie białorusinów o rzekomą przewrotność, o chęć osiągnięcia przez to jakichś celów ukrytych i o ciche przymierze z agitacją pp. Sołoniewiczów i Kowaluków,—musiałoby być udowodnione argumentami, inaczej bowiem, wobec całej dotychczasowej działalności pisma tego oraz wobec cech istotnych ruchu białoruskiego, będzie to bądź świadome oszczerstwo, bądź lekkomyślność, której się sumienni publicyści dopuszczają nie powinni.

Zohydzenie ludowego ruchu białoruskiego przez podsunięcie mu rzekomych tendencji antypolskich, wysnutych bądź z krytyki delegacji polskiej na zjeździe praskim bądź z żądania języka białoruskiego w kościele,—musi być przez prasę demokratyczną udaremniane. Można żywić obawy co do natychmiastowego wprowadzenia języka tego do kościoła w obecnych warunkach politycznych, ale nie wolno insynuować białorusinom tendencji, których w ich robocie dostrzec niepodobna.

Zresztą tenże „Kurjer“, przedrukowując bez zastrzeżeń artykuł z „Dwutygodnika Djecezjalnego“ p. t. „Non possumus“, w którym wyrażona jest słuszna zasada (nb. ta sama, którą „N. N.“ głosiła), że język białoruski, o ile tego parafjanie zażądata, winien być w nabożeństwie dodatkowo uwzględniony, potwierdził stanowisko „Naszej Niwy“. Czyż bowiem omawianie tej sprawy na szpaltach „N. N.“, to znaczy w organie tego właśnie ludu, którego wola uznana została za decydującą, nie jest czem innym, niż zastosowaniem powyższej zasady? Czy można postawić zasadę, że wola jakaś rozstrzyga kwestję, i jednocześnie zabronić jej się

wypowiadać, uważając wypowiedzianie się to za karygodne? Jest tu sprzeczność oczywista.

„Kurjer Litewski“ (artykuł „Ciąg dalszy“ p. I. Hł. w № 108 z r. b.), starając się podsunąć czytelnikom myśl o pokrewieństwie dążeń „N. N.“ z aspiracjami pp. Kowaluków etc., cytuje ustępy, które uważa za znamienne, z rzekomego listu korespondenta-białorusina do redakcji „N. N.“. Jak się okazuje, list ten był w istocie nie listem korespondenta, jeno świstkiem anonimowym, pisany, jak się później wykryło, przez pewnego pana, który pisywał istotnie do rozmaitych pism polskich, ubierając się w szaty bądź postępowe, bądź wsteczne zależnie od fantazji: białorusinem pan ten nie był i nie jest. Spodziewam się zresztą, że p. I. Hł. posługiwał się tym listem w dobrej wierze, nie wiedząc, że ma przed sobą paszkwil anonimowy, pisany przez sfałszowanego białorusina.

Należałoby też rozważyć, czy dobrą usługę oddaje polskości „Kurjer Litewski“, ubierając wytoczoną przezeń kampanję przeciwko białorusinom w szaty narodowe polskie. Na razie może to być dlań skuteczne dla dopięcia celu i zohydzenia ruchu białoruskiego i ludowej „Naszej Niwy“, ale „acta manent“. W pamięci ludów, które w tak ciężkich, jak białorusini, warunkach powstają do życia narodowego, krzywda, którą im „Kurjer“ wyrządza tego rodzaju zarzutem i posądzeniem, łączy się z imieniem narodu polskiego. „Kurjer“ bowiem próbuje być tu rzecznikiem *narodowym* i w tym charakterze przemawia. Nadużywanie łaski i anatemy narodowej przez niepowołanych rozdawców takowej—mści się później nie na nich tylko, ale na stosunkach międzynarodowościowych. Inny znów przykład pięknej metody polemicznej „Kurjera“ w stosunkach ze spółobywatelami innych narodowości—to świeży fakt odezwania się jego do litwinów. Z powodu smutnego i przykrego wypadku z rzeźbą p. Rymczy na wystawie litewskiej, „Kurjer“ w wystąpieniu swem traktuje litwinów ze stanowiska „gospodarzy miasta“. Gdy w numerze wtorkowym „Kurjera“ litwin p. Vogonis, usposobiony względem polaków bardzo pojednawczo, protestuje przeciwko uznaniu polaków w Wilnie za „gospodarzy“, to znaczy za uprzywilejowanych, „Kurjer“ nie cofa tego wyrażenia, jeno zaznacza, że wyznaje zupełne równouprawnienie wszystkich narodowości, a więc i litwinów. Jednocześnie wszakże w szeregu numerów tenże „Kurjer“ zajmuje w sprawie uniwersytetu ruskiego we Lwowie stanowisko, które wskazuje, że cecha czy tytuł „gospodarzy miasta“ nie jest li tylko wyrazem przewagi liczebnej, ale nadaje pewne przywileje i prawa specjalne, uszczuplające a ewentualnie wykluczające prawa innych spółmieszkańców, którym naprz. nie wolno w murach miasta tego mieć własnego uniwersytetu. Oczywiście tego rodzaju oświadczenia nie wpływają na uregulowanie stosunków polsko-litewskich. W sprawach narodowościowych należy być w kraju naszym rozważnym i sprawiedliwym, unikając samowoli i nieopatrznej buty oraz pochopności do posądzeń. To, co uwydatniłem na przykładzie „Kurjera Litewskiego“, da się w równej mierze zastosować do „Gazety Codziennej“ w jej redakcji obecnej oraz do nacjonalistycznej litewskiej gazety „Viltis“. Odwutygodniku „Litwa“ nie warto nawet wspominać, bo tam wyuzdanie samowoli przechodzi wszelkie granice.

Zdaje mi się, że środkiem odpowiednim na ujęcie w karby polemik prasowych, ażeby je nagiąć do wymagań etyki i zapobiec szkodliwemu rozpa-

saniu samowoli, zwłaszcza w zakresie sporów narodowościowych nie wykluczając wszakże i dziedzin innych, byłoby utworzenie Wileńskiego Towarzystwa literatów i dziennikarzy. Przy Towarzystwie takim, które prócz wzajemnej pomocy oraz innych funkcji organizacji zawodowej musiałoby posiadać wydział honorowego sądu literacko-prasowego, należałoby obmyślić utworzenie specjalnego wydziału do spraw narodowościowych. Towarzystwo takie musiałoby się u nas z natury rzeczy rozpaść na sekcje narodowościowe, mianowicie na sekcje polską, litewską, białoruską, rosyjską, żydowską.

Nie wątpię, że wykonanie projektu tego jest z wielu względów nader trudne, ale uważam takowy za będący bardzo na czasie. Dziś prasa nasza jest w stanie zupełnego rozprzężenia, a od upadku obyczajów literacko-prasowych ratuje nas tylko to, że — wyznać to należy — dziś jeszcze w prasie naszej jest bądź co bądź, niezależnie od różnic przekonaniowych i sposobów polemicznych, dużo pierwiastku idejowego.

Michał Römer.

Bez celu i skutku.

W ostatnim zeszycie „Kultury Polskiej“, redagowanej przez A. Świętochowskiego, znajdujemy trafną i dosadną ocenę uchwalonego przez Dumę Państwową projektu oderwania Chełmszczyzny. Przytaczamy ją *in extenso*.

Maszyna parlamentarna, chociaż wynaleziona po to, ażeby przedstawiciele narodu wzajemnie przekonywali się o środkach i sposobach służących jego dobru, przedstawia dziś zdezelowany grat, działający wbrew swemu pierwotnemu celowi. Jaka będzie uchwała w każdej sprawie, zgóry wiadomo przed dyskusją. Stronnictwa rozstrzygają kwestję według swoich zapatrywań i korzyści, przychodzą na obrady z gotową formułą i biorą udział w walce słownej tylko dla ostonienia pozorami swego zdecydowanego stanowiska. Gdy galerje parlamentu słyszą długie i gorące mowy posłów, zdaje im się, że patrzą na istotny spór, którego wynik zależy od krasomówczego uzdolnienia i męstwa stron. Tymczasem mają przed sobą komedię z określonym zakończeniem.

Ze szczególną wyrazistością objawia się to w najmłodszym i już zwyrodniałym parlamencie europejskim — w Dumie rosyjskiej. Tam bardzo szybko zniknęło wszelkie przekonanie się i rzeczowiste zapasy mówców, stąpiła się wrażliwość na najmocniejszą argumentację i najżywsze podniety uczuciowe: pozostały tylko nagie interesy stronnictw, odważających każdą sprawę według swego egoizmu. To też gdy do Dumy wniesiony został projekt odłączenia Chełmszczyzny i gdy posiadająca przewagę partja październikowców oświadczyła się za nim, nie ulegało żadnej wątpliwości, że będzie on przyjęty, chociażby wszyscy święci zstąpili z nieba i natchnionemi ustami przemówili przeciwko niemu. Wobec tego uprzedniego przesądzenia sprawy i wiadomego rezultatu, czy była potrzebna, a nawet celowa, długa i mężna obrona straconego pola ze strony polskich przedstawicieli? Niewątpliwie — tak.

Chociaż nie można było odnieść zwycięstwa materialnego, można było i należało odnieść moralne. I to osiągnięto w najzupełniejszej mierze. Prasa nasza, nadzwyczaj pohopna do sypania korcami słodkich słów działaczom politycznym, zwłaszcza noszącym popularne kokardy, zbyt skąpo wypłaciła dług uznania kilku niestrudżonym obrońcom Chełmszczyzny z Koła Polskiego. Niepodobna było zebrać więcej niewzruszonych dowodów przeciwko uzasadnieniu gwałtownej amputacji, niepodobna było zrobić większych wysiłków dla zmniejszenia jej okrucieństwa, niż to czynili p. p. Parczewski, Grabski i Dymsza. I jeżeli pomimo odrabiania kawała ziemi polskiej i sztucznego przybicia jej do rosyjskiej pozostanie w historii niezatarte wspomnienie krzywdy, będzie to głównie ich zasługą.

Co do samego faktu „wyodrębnienia“ Chełmszczyzny, to sądząc go nawet ze stanowiska państwowego musimy mu odmówić poważnego znaczenia i poważnego skutku. Bo czy to można nazwać czynem wielkiej miary, gdy się zużywa masę energii, sofistyki i przemocy, gdy się przez całe lata prowadzi wojnę w prasie i parlamencie, gdy się gwałci uczucia ludności i prawdę historii po to tylko, ażeby kawałek ziemi i jej mieszkańców poddać innemu zwierzchnictwu administracyjnemu, ażeby poprostu zmienić nagłówki blankietów urzędowych? Gdyby Chełmszczyznę oderwano od państwa polskiego i przyłączono do państwa rosyjskiego, byłby w tej operacji przynajmniej okrutny sens. Ale gdzie tego sensu szukać w zmianie stosunku biurokratycznego części tego samego państwa? Czy odpowiada wielkiemu zamachowi fakt, że okrawki gubernji lubelskiej i siedleckiej będą stanowiły osobną gubernję, wyjętą z pod zarządu generał-gubernatora warszawskiego? Jest to rzeczywiście pomysł, który mógł się ulążyć tylko w mózgu biurokratycznym.

Uważamy go też nie za poważny akt państwowy, ale rodzaj żeru, zaspakajającego na chwilę głód nienasyconej gromady drapieżców politycznych — nacjonalistów i prawicowców. Oni potrafiliby steroryzować wszystkie organy rządowe i większość Dumy — dla nich zrobiono bezsensowne ustępstwo, niepotrzebne dla państwa a dokuczliwe dla naszego społeczeństwa. Naturalnie ponieważ forma stosunku biurokratycznego, chociaż może się stać bardzo uciążliwą, nie rozstrzyga o kierunku rozwojowym, ponieważ kultura polska nie utraci wpływu w nowej gubernji chełmskiej, więc przyszłość pójdzie po wypadkowej sile a nie po linii rozporządzeń. Jesteśmy też przekonani, że najświeższy produkt urzędowej etnografji zawiedzie fantastyczne rachuby swych twórców i że o naturze Chełmszczyzny nie zdecyduje to, jaki adres będzie kładziony na kopertach korespondencji gubernatorskiej. Jeżeli ona jest polską, to polską pozostanie. Ale czy dla zadowolenia Eulogjusów i Bobryńskich warto ranić uczucia miljonów ludzi?

Listy z Galicji.

Lwów, d. 3 czerwca 1912 r.

Szerszy ruch robotniczy w Galicji zaczął się od 1890 r. Początkowo napotykał on na wielkie przeszkody ze strony żywiołów najwplywowszych

społeczeństwa galicyjskiego, oraz rządu; zwolna jednak, przez wytrwałą pracę, organizację i umiejętną naogół taktkę przywódców, przewyciężył trudności, jakie spotykał na drodze swojego rozwoju, i stał się poważnym czynnikiem społeczno-politycznym w kraju, z którym wszyscy liczyć się muszą.

Polski ruch socjalistyczny w Galicji, na własnym gruncie daleki jest na ogół zarówno od jałowego doktrynerstwa, jak i od płytkiego pseudo-realizmu, żyjącego tylko chwilą obecną, i stojąc na gruncie narodowym, popiera on zarazem słuszne żądania rusinów, nie dając się porwać zarazie nacjonalistycznej. Przez długi czas, codzienna walka polityczna pochłaniała tyle sił, że brakło ich dla pracy oświatowo-kulturalnej i gospodarczo-wychowawczej w związkach zawodowych i kooperatywach. W ciągu lat ostatnich nastąpiła pod tym względem korzystna zmiana.

Jak i w innych krajach, tak i w Galicji ruch robotniczy, w rozmaitych jej częściach, posiada bardzo różną siłę, a niekiedy i charakter. W Galicji Zachodniej opiera się on na znacznie więcej skonsolidowanej klasie robotniczej, niż we wschodniej części kraju, daleko mniej od tamtej uprzemysłowionej; poziom umysłowy robotników zachodnich jest też dużo wyższy niż wschodnich.

W Krakowie od szeregu lat, uniwersytet ludowy imienia Mickiewicza, przy którym skupiają się żywioły postępowe i socjalistyczne rozwinął płodną działalność oświatową; w latach ostatnich działalność ta ogarnęła szerokie koła robotnicze, rzemieślnicze zarówno w samym mieście, jak i w jego najbliższych przedmieściach i okolicach. Wykłady zostały nader umiejętnie przystosowane do poziomu umysłowego mas.

We Lwowie ruch robotniczy jest dziś już silny, brak mu jednak tego pogłębienia co w Krakowie. Z miast prowincjonalnych rozwija się dobrze w Stryju, gdzie praca postępuje rażno i wśród kobiet.

Natomiast w Drohobyczu i Borysławiu ruch jest nader płytki a robotnik jest ciemny, brak też tam inteligentnych pracowników, którzyby mogli ruch pogłębić! Ci co są — nie mogą pracy podjąć.

Potężnie ruch się rozwinął na Ślązku, gdzie posiada doniosłe znaczenie i w walce narodowej z Niemcami.

W czasach ostatnich zwłaszcza ruch kooperatywny na Ślązku i częściowo na Podkarpaciu w Galicji wschodniej zaczął się dobrze rozwijać. Związki zawodowe liczą przeszło 17,000 robotników, co nie jest mało, zważywszy, że proletarjat w kraju naszym jest nieliczny.

Rola ruchu robotniczego w politycznym życiu Galicji była i jest bardzo znaczna. On bowiem spowodował to, że swobody polityczne, obowiązujące w całym państwie, zostały w końcu i faktycznie zastosowane w Galicji.

Zważywszy, że przemysł w tym kraju jest słabo rozwinięty, że proletarjat jest nieliczny stosunkowo — przyznać należy, że socjaliści umieli umiejętnie wyzyskać okoliczności i zdobyć poważne znaczenie.

Aż do ostatnich czasów, poza socjalistami nie było prawie żywiołów postępowych i radykalnych, gdyż ruch ludowy, rozwijający się z siłą żywiołową, był naogół jeszcze nie dość określony, opierał się bowiem na materjale ludzkim zbyt surowym.

Trudność położenia socjalistów polegała na

tem, że musieli oni: z jednej strony walczyć o to, co w krajach zachodnio-europejskich wywalczyła burżuazja; z drugiej zaś organizować na podstawie klasowej proletarjat.

W końcu 1910 roku powstało polskie stronnictwo postępowe. Układ stosunków jest taki, że stronnictwo szczerze postępowe i demokratyczne, a zarazem miejskie ma szerokie pole do działania i piękną perspektywę w przyszłości. Trudność położenia takiego stronnictwa polega na tem, że musi ono bardzo stanowczo i konsekwentnie zachować swoją niezależność zarówno od różnych demokracji, jak i od socjalistów.

Nowo powstałe polskie stronnictwo postępowe miało przed sobą piękne zadanie, polegające na osłabieniu walki narodowościowej w Galicji.

Niestety, nadzieje, jakie obudziło to stronnictwo, nie ziściły się dotychczas. Wprawdzie posłowie należący do niego wprowadzili zegar życia w Kole Polskiem; stali się też jakgdyby pośrednikami pomiędzy niem a klubem socjalistów w Wiedniu, zrazem jednak nie wytrzymali pierwszej próby i poddali się nastrojowi nacjonalistycznemu, nic dla sprawy ugody polsko-ruskiej nie zrobiwszy. Nie można odmówić dobrych chęci pojedynczym członkom tego stronnictwa, nawet i w sprawie ruskiej; całe jednak stronnictwo prowadzi żywot dość anemiczny, nie rozwija należytej pracy organizacyjnej w całym kraju i nie posiada jednolitej i konsekwentnej ideologii.

Koło Polskie wypowiedziało się przeciwko założeniu uniwersytetu ruskiego we Lwowie. Walka więc narodowościowa zaostrzyła się w Galicji. Sprawie tej, jak wogóle kwestji ruskiej poświęcę w czasie najkrótszym artykuł specjalny.

Marszałek Stanisław hr. Badeni, długoletni gospodarz kraju, doskonały jego znawca, pracownik sumienny, zwolennik ugody polsko-ruskiej, sterany chorobą ustępuje. Miejsce jego zajmuje Adam hr. Gołuchowski, brat byłego ministra spraw zagranicznych.

Dnia 26, 27 i 28 odbył się zjazd polskich prawników i ekonomistów, o którym napiszę artykuł osobny.

Ludwik Kulczycki.

Z życia litewskiego.

W oczekiwaniu kampanji wyborczej.

Warunki obecnego życia politycznego, nie tylko miejscowe, ale i ogólnopolskie, sprawiają, że o zbliżających się wyborach pisze się w pismach litewskich stosunkowo bardzo mało. Od czasu do czasu ukaże się w formie pogłoski wzmianka o domniemanych kandydatach do przyszłej Dumy, lub organ któregoś obozu uczyni lekką wycieczkę w stronę swych przeciwników — i na tem koniec. Widz postronny, chcący wyrobić sobie pojęcie o ustosunkowaniu obecnem sił politycznych litewskich na podstawie jedynie artykułów, ukazujących się w pismach litewskich, byłby w kłopotcie prawdziwym. Pisma, z małemi i drobnemi wyjątkami, milczą o wyborach.

Warto zanotować bardzo charakterystyczny

pod tym względem fakt. Oto poseł do 3-ej Dudy, F. Kuźma, który jeszcze, zasiadając we frakcji socjalno-demokratycznej, począł już odczuwać szczególniejszą sympatię do „Viltis“ i w niej swoje enuncjacje ogłaszał, obecnie zaś wyraźnie już przeszedł do obozu klerykalnego, zamieścił niedawno artykuł wstępny w № 55 tego pisma pod tytułem „Wobec zbliżających się wyborów“. W artykule tym autor utyskuje szczególnie na prasę postępową za jej milczenie o wyborach i nawołuje ją do dyskusji publicznej nad programem przyszłych wyborów.

„Kto nie zna naszych postępowców — czytamy między innymi w tym artykule — temu może się zdawać, że oni nie szykują się wcale do wyborów. Takie mniemanie byłoby błędne. Przeciwnie, oni się szykują, nawet energicznie, tylko trzeba się bliżej przyrzeć i wsłuchać w szepty układowe. Oni przygotowują się i nawet już stawiają swoich kandydatów, tylko niewiadomo, dlaczego ukrywają ich przed wyborcami...“

I t. d. w tym że tonie.

Na ten artykuł nie omieszkał zaraz odpowiedzieć w „Lietuvos Žinios“ były poseł do drugiej Dudy, p. Leonas, artykułem w formie satyrycznej, zatytułowanym: „Czy to nie prowokacja?“ W formie zwierzeń niby samego Kuźmy autor wytyka mu jego demagogię i jego cele ukryte, gdyż, czując się sam bezpiecznym ze względu na swoje obecne stanowisko ugodowe i nawołując innych do dyskusji publicznej nad programem wyborczym — w taki sposób tylko prowokuje swoich przeciwników politycznych, by się ich pozbyć w łatwy sposób, jako konkurentów.

Owe wynurzenia poszczególne odzwierciedlają mniej więcej obecną sytuację polityczną wśród społeczeństwa litewskiego: stanowisko zaczepne klerykałów i wyczekująco-obronne postępowców.

Te dwa obozy tylko, naogół mówiąc, pozostały dotychczas na powierzchni publicznej życia społecznego litewskiego — i one tylko obecnie się zmagają. Demokracja zaś społeczna, osłabiona przez reakcję, chociaż nie utraciła swego znaczenia realnego, nie posiada wszakże tymczasem swego przedstawiciela w prasie litewskiej krajowej.

Stronnictwo nacjonalistyczno-klerykalne, które zdołało przeprowadzić z gub. kowieńskiej podczas wyborów do pierwszej Dudy ks. Jarulajtisa, na wyborach do drugiej Dudy odniosło zupełne fiasko, tak, iż w wyborach do trzeciej Dudy nie brało już prawie udziału. Ze zwiększającą się jednak reakcją i z usunięciem prawie całkowicie z dziedziny życia społecznego żywiołów postępowych i radykalno-demokratycznych żywiołów nacjonalistyczno-klerykalne wzmagają się coraz bardziej na siłach. Ostatecznie jawna i szersza praca społeczna pozostała faktycznie w wyłącznym prawie ich posiadaniu. Trzeba przyznać, że klerykali wyzyskali wyjątkowo dla nich wygodne warunki pracy społecznej, wykluczające prawie zupełnie konkurentów z obozów przeciwnych: w ciągu tych pięciu lat ostatnich pracowali z zapalem i energią.

O tej ich działalności wypadnie nam chyba w przyszłości osobno pomówić — tymczasem wystarczy tylko wymienić takie instytucje powołane przez nich do życia, jak: towarzystwo oświatowe „Saule“ w Kownie z mnóstwem oddziałów po parafjach w gub. kowieńskiej, z seminarjum nauczycielskim i różnemi kursami naukowemi w sa-

mem Kownie; towarzystwo wstrzeźliwości „Blai-vybe“ z filjami na prowincji, towarzystwa robotnicze i inne, a w gub. suwalskiej też towarzystwo oświatowe „Žiburys“, które założyło i utrzymuje w Marjampolu progimnazjum żeńskie, nie mówiąc już o innych instytucjach drobniejszych. Działalność wydawnicza też nie została przez klerykałów zaniedbana. Założone w Kownie towarzystwo wydawnicze św. Kazimierza, kolportuje rocznie na wieś litewską tysiące egzemplarzy różnych broszur treści religijno-politycznej i literacko naukowej; następnie wspomnieć należy o pismach ludowych: „Szaltinis“ w Sejnach, „Vienybe“, „Lietuvaite“ i „Garnys“ (humorystyczne piśmiśko) w Kownie, „Rygos Garsas“ w Rydze, dalej pismach dla inteligencji: „Viltis“, miesięcznikach „Draugija“ i „Vadovas“, a idąc w ślady za postępowcami, by poderwać wpływy tych ostatnich, zaczęto od zeszłego roku wydawać organ dla młodzieży gimnazjalnej i akademickiej „Ateitis“, jako dodatek do „Draugija“, a ostatnio zaś organ dla młodzieży wiejskiej „Pavasaris“ (Wiosna).

Z tego chociażby widzimy, że klerykali starali się opanować w ciągu tych lat ostatnich wszystkie dziedziny życia społeczno-kulturalnego. To też i podczas kampanji wyborczej będą mogli wskazać na swoją pracę dokonaną, jako na realny dowód swej troski o „dobro i pożytek“ społeczeństwa litewskiego — i staną do urny, jako poważny konkurent o mandat poselski.

Jużci przeceniać wpływy klerykalnych na wsi w gub. kowieńskiej i suwalskiej, szczególnie wśród warstwy włościańskiej decydującej na wyborach, nie należy, zwłaszcza mając na względzie zmysł praktyczny i orjentacyjny włościanina litewskiego i pewien antagonizm naturalny, panujący między chatą włościańską a plebanją. Przecie wśród tych warstw też i wpływy prasy postępowej i radykalno-demokratycznej, jako też i wpływy bezpośrednie inteligencji demokratycznej nie zamarły, przeciwnie i podczas tych lat reakcji przetrwały, a miejscami nawet się wzmogły, pomimo najzaciętszej kontragitacji księży, którzy rozporządzali wszelkimi środkami, nie wyłączając kościoła i ambony.

Wprawdzie pisma ludowe klerykalne są ra wsi najbardziej rozpowszechnione, ale, pomijając to, że bardzo często są one przez księży darmo rozdawane, czytowane lub tylko prenumerowane są one najwięcej przez dewotki lub żywioły w ten lub inny sposób od plebanji zależne. Pisma zaś radykalne i postępowo-demokratyczne czytowane są pomimo i wbrew nawet agitacji klerykalnej — i tem ważniejsze są przeto ich wpływy na wsi.

Pięć lat życia i pracy społecznej poczyniły bezwątpienia niemałe zmiany w psychice wsi litewskiej. Odbyło się zapewne jeszcze większe zróżniczkowanie żywiołów wiejskich. O ile atoli odbyło się ono na korzyść klerykałów, orzec obecnie trudno. Z pewnych objawów tylko wnosić można, że sfery włościańskie, politycznie obecnie decydujące, wpływom klerykalnym najmniej jeszcze uległy. Zdaje się, że prasa klerykalna pogłębiła i wzmocniła swe wpływy w tych tylko warstwach ludu wiejskiego, które i przedtem niewątpliwie ciążyły w tym kierunku.

Wybory przyszłe pokażą poniekąd, o ile sąd powyższy jest uzasadniony.

Wilk dobry i bydłęta.

(Bajka).

Lat chyba będzie ze trzysta,
Jak żył Wilk idealista.
Udzielniem księstwem władając,
Chciał, by szczęśliwi byli w niem poddani;
By sarna, daniel, nawet mały zajac,
Przez możnych nie byli zjadani.
Wydał więc surowe prawa:
Zabroniona została wszelka mięsna potrawa,
A kuchnia polecona jarska.
Dla przykładu
Sam książę w porze obiadu,
Choć się zżyma, dlawi, parska —
Szczypie trawę pośród łąki,
Żre żółędzie i korzonki —
Niczem nie gardzi.
Lecz cóż!... choćby się chciało najbardziej,
O swe prawa natura w końcu się upomni.
Cierpiąc ustawiczny głód.
Wilk jegomość chudł i chudł;
A żyjąc coraz skromniej,
Po miesiącach trzech
Zdechł.
Odprawiono egzekwje i bydłęta radzą,
Jaki zgasłemu władcy przydomek nadadzą,
By potomność cała
Wzór monarchy miała.
— Wielki?... Nie! Boć było to książątko skromne.
— Chrobry?... Też nie, rzekł Zajac, ja dzielniejszych pomnę.
Aż nareszcie, gdy każdy nieboszczyka chwali,
Wdzięczni poddani zgodnie — gnuśnym go przezwali.

Benedykt Hertz.

„Furażki”.

Jedną z osobliwości rosyjskich, uderzającą na pierwszy rzut oka przybyśza z Zachodu, jest nigdzie indziej nie spotykana obfitość i rozmaitość uniformów. Zagranicą mundury widuje się tylko wojskowe; a i te w niektórych armiach obowiązują oficerów jedynie w czasie pełnienia służby. Chętnie też korzystają z tego np. oficerowie francuscy, którzy przeważnie chodzą po cywilnemu, by unikać kłopotliwego salutowania. W Rosji inaczej: tu nawet sędzia, nauczyciel, telegrafista, kolejowiec parady w godzinach poza-służbowych w jakimś specjalnym kostjumie, a conajmniej w odpowiedniej czapce z wypustkami i gwiazdką.

Przypomina to czasy, kiedy stan każdy posiadał odrębny krój ubrania, wskazujący stopień prerogatyw obywatelskich danej jednostki; czasy, gdy to „pan (chodził) w kontuszu, a sługa w kubraku“ głównie dlatego, aby wiadano, jak i „komu się uklonić“...

Czasy te na Zachodzie od stu lat już minęły. Właściwości ich zmiotła wielka rewolucja francuska, ogłosiwszy powszechną wobec prawa równość. Podział społeczeństwa na stany uznano ogólnie za przeżytek; tu i owdzie utrzymuje się on jeszcze obyczajowo, ale jurydycznie siłę wszelką utracił.

Wyjątek stanowi prawodawstwo rosyjskie,

które dotąd segreguje ludność wedle pochodzenia.

Już dla mieszkańca Królestwa Polskiego, gdzie obowiązuje kodeks Napoleona, mocno wydaje się dziwacznym notowanie w pismach rosyjskich stanu wspomnianych w kronice osób: włościanin X, mieszczanin Y, szlachcic Z i t. p. Rosjan wszakże (lubiących przeciwstawić demokrację swej kultury arystokracji kultury polskiej) tytuły takie bynajmniej nie rażą. Zgodne są one z duchem tego szczególnego demokracji. Nie rażą również mieszkańców Litwy i Białej Rusi, gdzie kastowość jest tak jeszcze żywota, iż zagrodowy szlachetka często daleko więcej wkłada starań w zdobycie dla syna dyplomu z heroldji, niż w danie mu nauki elementarnej.

Dlatego też zapewne jest tu lubowanie się w „formach“ i „furażkach“, bardziej niż w Królestwie zaraźliwe. Uderza ono zwłaszcza wśród młodzieży.

Skarżył się niedawno przedemną pewien uczeń szkoły handlowej, że jakiś Anglik wziął go na dworcu za szwajcara hotelowego i kazał nieść za sobą walizę.

Młodzieniec był oburzony...

— Żeby też nie odróżnić munduru uczniowskiego od liberji!..

Rzeczywiście, okropność.

Złoty galon na kołnierzu, złote guzy na brzuchu, złote guzy na mankietach, złote guzy poniżej krzyża, — i taki tego wszystkiego „nieciekawych“ efekt?.. No, no...

Starałem się Anglika usprawiedliwić.

— Tam, widzisz kawalerze, uczniowie świecideł żadnych nie noszą. Chodzą po cywilnemu.

— A czemże się odróżniają?

Otóż to właśnie: „Czem się odróżniają?“

Uczeń musi się odróżniać. W społeczeństwie przesiąkniętym pojęciami kastowymi, a nado w kraju, gdzie tylko wybrańcy mają możliwość kształcenia się, nawet młodzież uważa za potrzebne uzewnętrzniać swą pewnego rodzaju przynależność stanową. Inaczej uczeń gimnazjum mógłby być wzięty za wychowawcę jakiejś szkółki parafjalnej i niktby nie wiedział, że jest on *in spe* lekarzem, adwokatem lub urzędnikiem wyższej rangi.

Komiczna ta ambicja posunięta jest tak daleko, że rozwinęła się już między młodzieżą tutejszą (nie wyłączając polskiej) istna munduromanja. Ujawnia się ona szczególnie rażąco tam, gdzie — jak np. w prywatnych zakładach naukowych — uniform nie jest przez władze ściśle przepisany, ani wymagany. Tu właśnie młodzież sama już wysila fantazję, by wykombinować jaknajwięcej błyszczących galonów, lampasów, wypustek i guzików.

A cała ta specyficzna dążność do odróżniania się połączona jest ze szczególnym, bardzo charakterystycznym, ideałem szyku. Zdawałoby się, że marzeniem uczniaka jest możliwie upodobnić się do wojskowego lub „czynownika“ — stanów uprzywilejowanych w państwie biurokratyczno-militarnym.

Bardzo np. znamieną jest wprowadzana ostatnio moda zmniejszania listków na czapkach uczniowskich i nadawania im wyglądu t. zw. „korkardy“ urzędniczej lub oficerskiej.

Powiecie może: ot, drobnostka, zabawa. Dzieci wszędzie naśladują starszych.

Mojem jednak zdaniem, winniśmy bacznie podobne fakty obserwować; przemawiają nieraz

przez nie ukryte czynniki życia społecznego. Wspomnijmy tylko, jak ongi traktowany był mundur przez studenta-polaka. Uważał go za *malum necessarium*; poddawał się konieczności, ale żadnej nie przywiązywał wagi do uniformowego szyku; przeciwnie nawet: szykiem było mieć mundur jaknajbardziej znoszony. Poza tem student warszawski, o ile stać go było na to, poza murami uniwersytetu z przyjemnością nosił ubranie cywilne.

Obecnie studenci, przyjeżdżający na wakacje do takiego np. Wilna, błyszczą, jak samowary tulskie, a jednego spotkałem w teatrze polskim nawet ze szpadą u boku.

Ta munduromanja ma niewątpliwy związek z ogólnie dziś panującą reakcją porewolucyjną. Ale jest w owym zwrocie cecha szczególna. Widzimy tu nie tyle wskrzeszanie przeżytków lokalnych, ale przejmowanie się anachronizmem obcym.

Munduromanja sama przez się uważana być może za drobiazg, ale jako symptom obudzić musi poważne refleksje, gdyż odsłania wpływy kulturalne Wschodu, ścierające się na naszym gruncie z cywilizacją zachodnią. Pod ich presją tradycje stanowe, które — przy ewolucji normalnej — powinny w XX wieku już u nas zamierać, niespodzianie przeradzają się w kastowość inną, biurokratyczną. Mamy więc zamiast naturalnego postępu — wykołajenie.

Z możliwością podobnego zjawiska należy się liczyć całkiem poważnie.

Józef Sorokowicz.

TEATR LETNI.

Przyjęcie, zgotowane przez publiczność wileńską wznowionej „Matce” Przybyszewskiego, dowiodło, że — latem przynajmniej — niema tu kogo częstować specjalami literatury dramatycznej. Widownia świeciła pustkami. Wprawdzie utwór ten należy do ostatnich prac autora „Złotego Runa”: specyficzne cechy jego twórczości przekształcają się tu w rażącą chwilami manjerę, a tendencja, morał (grzech się mści) pozostawia nas w bardzo poważnej, co do siebie, wątpliwości, ale...

Ale Przybyszewski jest, bądź co bądź, Przybyszewskim. Lwi pazur czuć w każdym jego dramacie — nie wyłączając „Matki”, której też nie brak momentów wstrząsających.

Można więc było sądzić, że sama ciekawość rzeczy, mało Wilnu znanej, a wyszłej z pod pióra majstra nielada, ściągnie do teatru choćby tych tylko, co na walnem zebraniu Tow. Popierania sceny darli szaty nad rozoperetkowsaniem sezonu letniego.

Lecz i oni nie przyszli.

Nie przyszli, choć z góry przecież wiedzieć nie mogli, że wykonanie sztuki będzie względnie słabe. Zgrania nie było. W miejscach, gdzie dialog uzupełnia mimika — tej ostatniej brakło, bo jej sufler nie podpowiadał. Najlepiej z zadania wywiązali się pp. Żbikowska w roli tytułowej i Leśniewski (jako Henryk Borawski, szczególnie w akcie pierwszym). Konrad p. Oranowskiego rozegrał się dopiero w trzecim akcie: Początkowo brakło mu młodzieńczości, pogody. Z reszty wykonawców nikt nie uchwycił właściwego tonu.

Daleko szczęśliwiej wypadło naogół „Zaczarowane koło” Rydla, wystawione z ogromną starannością i wyreżyserowane bez zarzutu, drobiazgowo. Nie dziw też, że cieszy się sztuka ta dużym powodzeniem. Bardzo się dyrekcji chwali, iż dała ją na popołudniówkę. Rzecz nader odpowiednia; nieraz jeszcze powinnaby zapełnić widownię, jak to już widzieliśmy we czwartek.

Poszczególne role znalazły tu przeważnie zupełnie dobrych przedstawicieli. Wyborny, bardzo szczerzy jest głupi Maciś p. Brusikowicza; doskonały — Drwal p. Oranowskiego (gra mimiczna w ostatnim akcie bardzo żywa); Organista p. Wawrzynieckiego podpatrzony trafnie; na pochwałę też zasługuje maska Boruty (p. Siedlecki). Kusy p. Korycińskiego trochę za dużo wyprawia nienaturalnych gości, a Wojewoda p. Leśniewskiego nieco za mało jest wojewodą.

Młynarka była p. Żbikowska. Grała ją z rozmachem, prostotą, śmiało. Momenty jednak żywiołowego rozpasania nie były w zupełności wyzyskane. Jaśka ładnie grał p. Cornobis.

* * *

Z operetek dano nam ostatnio: „Dzwony kornewilskie”, rzecz zawsze mile słuchaną, oraz nowość: „Tajemnice haremu” Walentynowa.

Rzecz obliczona przedewszystkiem na efekt wzrokowy; grają tu w pierwszym rzędzie egzotyczne kostjomy i barwne dekoracje. Pod tym też względem dyrekcja niczego nie zaniedbała. Sztuka uderza barwnością. Całość idzie składnie, żywo. Muzyka — zlepek. W początku brzmi ona tak obco, że wrażenia nie sprawia. Dopiero w drugiej połowie wschodnie motywy zaczynają łatwiej wpaść w ucho.

Zarówno „Dzwony Kornewilskie”, jak i „Tajemnice Haremu” świadczą, że p. Oranowski postawił mocniej operę, niż operetkę. Tej ostatniej brak sił kobiecych. Z mężczyzn na czoło wysuwa się p. Myszkowski, którego werwie nikt ze współpracujących prostać nie może. Temperament, w operetce konieczny, zdążył też wykazać p. Krawczyński. Bardzo wreszcie pożytecznym okazuje się w tym dziale sztuki p. Koryciński, który, jako płaski komik, bywa doskonały.

B. H.

Nowa historia współczesnej literatury polskiej.

(Polska literatura współczesna tom I str. 334, tom II str. 401. Antoni Potocki).

Już Chmielowski swoją „Historją literatury” objął przejawy twórczości artystów współczesnych. Poszczególne monografie zjawiały się z pod wielu piór. Dostyć przypomnieć Stena „Pisarzy współczesnych”, Lorentowicza „Młodą Polskę”, Wasilewskiego, Jabłonowskiego. W pewną syntezę starali się powiązać pracę tych pisarzy Feldman, Brzozowski, a nawet w studjach i artykułach St. Tarnowski i prof. Marjan Zdziechowski. Śród wszystkich tych „przyczynków”, „studjów”, „syntez” — literatura Feldmana zyskała sobie prawo rozgłosu, a to dzięki temu, że dawała najbardziej wyczerpujący obraz

dziejów piśmiennictwa z jednej strony, a z drugiej—dzięki dużym zaletom informacyjnym.

Wraz ze zjawieniem się jednak złośliwych inwektyw Czepida-Brzozowskiego o Feldmanie podniosły się głosy niezadowolenia wielu literatów. Atmosfera była przytem odpowiednio przygotowana: przeżywalismy wtedy uczuciową reakcję przeciw rewolucji, patrzyliśmy na znikomy wysiłek jednostek, walczących o ideały wszechludzkie. Rzecz zrozumiała, że łatwy patryjotyzm był jakby wskazaniem przewidzianem, co się też stało. Zwykle u nas, w Polsce w takie momenty „rozpaczy“ chwytają się ojcowie narodu patryjotyzmu i dowodzą, że zbyt mało kochaliśmy zagony pradziadów i to się właśnie mści na naszej społeczności. Odwrót ku kruchcie idzie tu w parze z miłością ojczyzny. Ta to fala wyolbrzymiła do niesłychanych, patryjotycznych rozmiarów sąd nad „literaturą“ Feldmana. Potępiono ją — bo autor nosi nie polskie nazwisko, co się równało fałszowaniu, podszywaniu się pod wysniony, idealny typ polaka.

Wskazaniem więc było, że społeczeństwo polskie zażąda nowego podręcznika do orjentacji, gdy literaci orzekli, że ten feldmanowski jest z gruntu fałszywy, fałszujący. Czekaliśmy lat trzy na nową literaturę, aż oto obecnie wypuścił w świat p. Antoni Potocki taką książkę. Społeczeństwo mogłoby ją powitać, jako prawdziwy obraz naszego ducha, jako książkę polską, o co chodzi bardzo p. Potockiemu, gdyż stałe po przez dwa tomy znaczą swoją polskość! Lecz, niestety, ogół nie da się wziąć na lep frasesowi, gdyż ofenzywa przeciw tej „polskiej“ literaturze społecznej powstała już we wszystkich niemal obozach idejowych.

Wygąś „rozpaczny“ patryjotyzm, społeczeństwo powraca do równowagi, żąda więc wartości trwałych od książki, od polityki, słowem od wszystkiego, co chce przemawiać w imieniu gromadzkim. A więc Sarnecki podkreśli „nutkę“ tych książek lżawą i „ogromnie polską“, zaznaczą Lorentowicz metodyczną niesumienność oraz niechlujstwo w cytowaniu dat i tytułów. Ten sam ton niesumienności i niechlujstwa obok narracyjnego, zajmującego wątku książki podkreśli jeszcze przed Lorentowiczem bezimienny sprawozdawca „Złotego Rogu“. Nawet Dębicki w króciutkiej wzmiance delikatnie zaznaczy błędy czy przeoczenia autorskie. Ciekawem więc wydać się musi, czemu ludzie ci zlaknieni „polskiej“ literatury społecznej powitali ją tak nieżyczliwie.

Cała tajemnica wyjaśni się, gdy przedstawimy świadomą metodę krytyczną p. Potockiego oraz wykazemy jego „pozaświadomy“ stosunek do autorów. Wtedy to system pracy całej stanie przed nami w całej pełni, pozwoli obejrzeć ją skrupulatnie i rzeczowo. Zrozumiemy czemu nie zadawała ona żądań, nawiasem mówiąc, już przed tem wygórowanych wskutek wspomnień o pracy Feldmana, która to przecież zrodziła tę „nową syntezę“ naszego piśmiennictwa.

Pan Potocki rozpoczyna swoją pracę drwiną z wszelkich formuł i formułek, szuflad i szufladek. Uważa on, że wszelkie systematyzowanie wpływa na niekorzyść materiału systematyzowanego. I dla tego proponuje swój wykrzyknik „o człowieku i dokonaniem dzieła“, jako busołą orjentacyjną na stronach jego pracy. Przypatrzmy się jednak temu „człowiekowi“, przypatrzmy się „dokonaniem dzieła“! Poszukajmy ściślej definicji. Po mozołnym wysiłku dochodzimy do wniosku, że owych ściślej definicji brak. „Człowiek“ znaczy w in-

terpretacji pana Potockiego wszystko i nic. „Dokonanego dzieła“ też nie określa autor jakąś wartościową definicją, a więc nie wiadomo, co nie jest „dziełem dokonaniem“. Z takich założeń można wszystko oglądać z jednaką „swobodą“. Soter Rozbicki może być owym „człowiekiem“, a jego fraszki „dokonaniem dziełem“. Przekonamy się wkrótce, że istotnie ta „metoda“ doprowadzi do takich absurdów, bo naprzykład Wierbińskiego Macieja zaliczy on do „stylowych“ autorów najmłodszej generacji literackiej.

Wprawdzie przy końcu tomu drugiego autor zauważył braki swoich kategorii krytycznych i zechce dopełnić je nowymi wyjaśnieniami, ale i te nie dadzą nic nowego do ogólnego zrozumienia jego sądów. Zapyta on „kto jest ten, którego miarą jedną rozstrzygnie się los Polski — i tylko nią—jak się rozstrzygnie wszelka ziemską sprawa od wschodu do zachodu jedyną“. I odpowie: „na imię mu Człowiek“ (str. 401 tom II). Lecz czyż ten poetyczny ogólnik wyjaśni w czemkolwiek metodykę p. Potockiego? Rozumie się, że nie nie wytlómaczy. Jeszcze jedna girlanda patetycznych słów i na tem koniec.

Zazwyczaj badacze sumienni i prawi patrzą na literaturę, jako na obraz duszy zbiorowej. Z jej upadków i wzlotów starają się odgadnąć drogi, któremi dąży świadomość i uczucie gromadzkie. Typ tych badaczy stoi zawsze na pograniczu literatury i polityki, kultury i historjografji, ich prace są wiwisekjami sumienia narodowego (Mochnacki!) Inny typ dąży do specjalizacji, stara się odgraniczyć zjawiska nawskroś literackie od innych przejawów piśmiennictwa. Taki Feldman, naprzykład, uczynił właśnie ten krok ku specjalizacji, Brzozowski zaś (Legiendra Młodej Polski) szukał moralnych, wychowawczych imperatywów w piśmiennictwie, w życiu. Potocki nie mógł się zgodzić na żadną z tych ewentualności. Jak chaotyczne są jego założenia („człowiek“), tak bezplanowe musiało być i urzeczywistnienie zamiaru napisania książki.

W takim wypadku szkopuł rozwiązuje się niezwykle prosto. Autorzy szukający rodzajów, szkół — zamykają w pewne grupy swoje spostrzeżenia. Stąd też i techniczny układ dostaje tę a nie inną formę. Autorzy idejowcy, wedle barwy przekonaniowej skupiają zjawiska. Pan Potocki natomiast kwestję załatwił w ten sposób, że rozczłonkował literaturę polską na dziesięciolecia, przez co i różnych autorów poćwiartował wedle dziesięcioleci. Czytelnik nie otrzymuje nigdy wyraźnej postaci danego twórcy, lecz różne fragmenciki. Gdyby panu Potockiemu chodziło o „człowieka“, to powinien był konsekwentnie ze swoich założeń uwzględniać indywidualności. Każdą jednostkę piszącą dać jako całość. Tymczasem techniczne wykonanie sprzeczne jest z tym pierwotnym „człowiekiem“—kategorją i wyraźnie mówi, jak nierzeczowo wyobrażał sobie ją p. Potocki. „Dokonane dzieło“ też nie usprawiedliwia „dziesięcioletniego“ podziału, bo każdy artysta oceniany być musi wedle wszystkich swoich prac, a nie jednego tylko dziesięciolecia.

Poza tą „metodologiczną“ nicością pracy Potockiego uderza w niej niczem nie usprawiedliwiony ton mentorstwa i kaznodziejstwa. Jest to jego „pozaświadoma“ metoda, nad którą warto się zastanowić. Racjonalne założenie jego krytyki są zupełnie irracjonalne, jak to wykazaliśmy wyżej, („człowiek“) Postaramy się scharakteryzować irracjonalne czynniki jego sądów o literaturze. Takim

irracjonalnym czynnikiem jest syntetyzujący „talent“ Potockiego. Właściwie całe dwa tomy składają się z syntez, choć pan Potocki nie chce ich tworzyć. Materiał do nich niezawsze jest rzeczowy, często fantastyczny, niekiedy wprost... nie etyczny, a zawsze kaznodziejski. Synteza jest jedną z najbardziej odpowiedzialnych czynności mózgu ludzkiego. Zawsze musi opierać się na dokładnej znajomości przedmiotu. Pan Potocki umie sobie jednak radzić z materiałem, „nie przeszkadza“ mu on do malowania pewną ręką zasadniczych rysów jakiejś epoki, choć widzi się jasno, że nie wykorzystał wszystkich wskazań. Jedną z takich syntez „nieliterackich“ jest jego stosunek do szkoły historycznej krakowskiej, lub też hejnały zachwytów co do „Głosu“. Nikt się nie spiera, że wpływ Szujskiego, Kalinki był ogromny. Od Szujskiego jednak datować historyczną powieść i dramat w Polsce, to znaczy przeoczyć... Bronikowskiego. Co do tego autora mógłby się p. Potocki sprzeczać, bo pisał on po niemiecku, choć był Polakiem, aie był z nim prawie równocześnie Bernatowicz, (Pojata, córka Lizdejki!) a po nim do Szujskiego można naliczyć nazwisk bez mała dwadzieścia.

Od działalności „Głosu“ datuje p. Potocki powstanie w świadomości zbiorowej takiego czynnika, jak lud. Jest to dowolność, bo zapomina się o... konstytucji trzeciego maja, o pracy Worcella, o wysiłkach Ściegiennego, Tokarzewskiego. Bez wątpienia, że „Głos“ na swój czas był awangardą walczącej, odrodzeniowej myśli polskiej. Ale to nie znaczy, że późniejsza praca Niemojewskiego, Krzywickiego, Żeromskiego lub Reymonta powinna być liczona na rachunek takich jednostek, jak pp. Hłasko, Dmowski i A. Potocki.

Interesujące, że skłonny do łatwych syntez p. Potocki nie zauważył późniejszej metamorfozy „Głosu“; nie zaznaczył wpływu, jaki wywarł po 1903 roku Stanisław Czepiel-Brzozowski. Fakt ten może być... niemoralny, Wszystkim przecież jest wiadome, że pod sztandarami „Głosu“ z tych lat skupiał się protest przeciw kwietyzmowi, jak i przeciw filozofii egoizmu narodowego. (Polemika z powodu „ruji i porubstwa“ Sienkiewicza, atak na „Chimerę“ za jej „pozażyciowość i bezklasowość“), Powstania po 1905 roku wolnomyślicielstwa nie zauważył p. Potocki, a organ „Myśl Niepodległa“ uważa za coś w rodzaju wiedeńskiego „Fakel“ i sądzi, że jej redaktorem jest Belmont. Zapewnia o tem czytelnika ze swadą i pewnością; możnaby mu wierzyć, gdyby, jak zawsze, fakty nie stały na przeszkodzie.

(d. n.)

Eustachy Czekalski.

PRASA POLSKA.

— „Kurjer Poranny“ zapatruje się z wielką dozą sceptycyzmu na doniosłość działalności parlamentarnej w państwie rosyjskim i widziałby chętnie otrzeźwienie społeczeństwa polskiego na punkcie walk przedwyborczych, aby zaprzestano wzajemnego „wyklinania się, szkalowania, opluwania i ogłupiania o kozią wełnę upokarzającego postowania“. Niestety, nie zanoszą się na to. Wyklęcie „Zarania“ jest poniekąd pierwszą odezwą przedwyborczą, a w takim razie:

„Nie można się dziwić, że wobec hucznego otrąbienia gwałtownej bojowej pobudki reakcyjnej do przed-

wyborczej zażartej kampanji z mównic, rozporządzających uprzywilejowanym wpływem na niedostatecznie rozwinięte pod względem kulturalnym warstwy, żywiły postępowe w kraju, myślą już dzisiaj o zszeregowaniu się do wspólnego odparcia rwącej się do reprezentowania polskości na zewnątrz nawały obskurantyzmu... Niezależnie od akcji prywatnej, podjętej wśród jednostek lewicowych, stojących poza istniejącymi ugrupowaniami opozycyjnych kierunków, odbyło się z inicjatywy Polskiego Zjednoczenia Postępowe pierwsze zebranie szerszego grona osób, zaproszonych z różnych kół i grup kierunków postępowych, na którym uznano jednomyślnie za pożądane w obecnym okresie zjednoczenie się różnorodnych żywiołów postępowych dla poszczególnych ściśle oznaczonych i konkretnych zadań, z których uznano za nagłe sprawy walki wytoczonej przez żywioły wsteczne polskiemu ruchowi ludowemu kłatwą rzuconą na „Zaranie“, oraz sprawę stanowiska wobec zbliżających się wyborów do czwartej Dumi. Miejmy nadzieję, że o ile żywioły postępowe w tym duchu wyborczym istotnie zdecydowały się czynny wziąć udział, głównym ich celem będzie nie tylko przeformowanie zręczną oportunistyczną taktiką tej lub owej sympatycznej jednostki na posła do Dumi z Warszawy, ile zabezpieczenie się, aby w całym kraju przy okazji ruchu wyborczego ugruntować jasno, mocno, niedwuznacznie dążenie do otrząśnięcia się z dławiących powijków wstecznicstwa i rozwinąć śmiało i w całej pełni sztandary polskiej demokratycznej myśli w imię ideałów swobody ducha, wiary w przyszłość narodowego bytu i czci dla humanitarnych haseł kultury społecznej“.

Oby tylko zakreślonym tak pięknie zadaniom obozu postępowego nie stanęły wprost ambicje i warcholstwo poszczególnych jednostek, nie nawykłych do dyscypliny partyjnej!

— Gdy w Towarzystwie Kultury Polskiej wybuchły niesnaski pomiędzy postępowcami a skrajną lewicą, ukazał się w „Prawdzie“ szereg artykułów, wytykających przedstawicielom proletariatu dokryneryzm i schlebienie masom robotniczym, na skutek czego nieoświecony i mało kulturalny robotnik polski staje się automatem, powtarzającym oklepne formułki nienawiści klasowej. Jaskrawym przykładem takiego zaślepienia jest list pewnego robotnika do redakcji „Światła“, wyjaśniający powody, dla których nie był on na pogrzebie Prusa. Zdaniem owego robotnika:

„Pan Prus tak samo w swoich powieściach (np. w „Lalce“), jak i w swoich kronikach, drukowanych w piśmie narodowego demokracji p. Libickiego, stał na stanowisku robigraszów kapitalistycznych; w naszej ciężkiej walce o lepsze jutro dla całego narodu p. Prus widział tylko „dzieciństwo“ (powieść „Dzieci“), wreszcie w r. z. pan Prus do spółki z lokautowcami ze Stow. Techników rzucił się na obdieranych i gnębionych robotników, zazdroszcząc im chwili odpoczynku. W imię interesów fabrykanekich ogłosił on na ich zamówienie list otwarty za zmniejszeniem dni wolnych od pracy, skorzystał z dekretu papieskiego, by propagować przedłużenie dnia roboczego!

Ten pan pozytywista i wolny myśliciel, który twierdził w „Tygodniku Ilustrowanym“, że ksiądz jest naturalnym przewodnikiem chłopu, nie powstydział się rzucić swojego popularnego nazwiska na szalę walki fabrykantów z robotnikami o długość dnia roboczego. W przeciwieństwie do tego, czego dowiodła ekonomja społeczna i doświadczenie krajów europejskich z dobrze rozwiniętym przemysłem, pan Prus utrzymuje, że lepiej jest tam, gdzie robotnicy dłużej pracują. Jest tam oczywiście lepiej, ale tylko dla fabrykantów, którzy zgarniają większe zyski, ale nie dla robotników i nie dla społeczeństwa, które jest wtedy ubogie i zacofane.

Wszystko to są rzeczy o których dowiedziałem się z książek naukowych, kradnąc czas odpoczynkowi, gdyż u nas w myśl zasad Prusa dzień roboczy jest długi, dłuższy, niż zagranicą.

Jeśli jednak dowiedziałem się o tem ja, który jestem prostym robotnikiem, to o wiele łatwiej było dowiedzieć się o tem p. Prusowi, który był człowiekiem wykształconym.

Jeśli, mogąc to wszystko wiedzieć, nie wiedział, a nie wiedząc — pisał o rzeczy, o której nie miał pojęcia, to był nie tylko człowiekiem szkodliwym, ale i nieuczciwym, a więc podwójnie nie zasługiwał na holdy od

tych, którym rzucał kamienie pod nogi za niepełnione winy“.

Redakcja „Światła“ zamieściła list powyższy bez żadnych komentarzy i nie uważała za potrzebne wytłumaczyć „uświadomionemu robotnikowi“, że wypowiedzenie się Prusa za zmniejszeniem dni wolnych od pracy było wyrazem jego najgłębszych przekonań o szkodliwości nadmiernej ilości światła dla życia ekonomicznego, że sam Prus dawał w tym względzie przykład swem życiem osobistym, pracowitem i oddaniem na usługi społeczeństwa oraz że pomawianie znakomitego publicyście jakoby pisał list swój na zamówienie fabrykantów jest najzwyczajszą insynuacją, tem obrzydliwszą, że dotyczącą człowieka zmarłego.

Czyżby redakcja „Światła“ solidaryzowała się z poglądami ciemnego, sfanatyzowanego robotarza?

NA WIDNOKRĘGU.

Niedawno ukazał się w półurzędowym berlińskim „Local Anzeigerze“ charakterystyczny komunikat o niemieckiej polityce zagranicznej. Komunikat zaczynał się od zaznaczenia, że tylko bardzo ważne powody mogły skłonić Niemcy do odwołania w takiej chwili, jak teraźniejsza, ambasadora Marschalla von Biebersteina z Konstantynopola, punktu centralnego burzy europejskiej. „Local Anzeiger“ zapewnia, że baron Marschall nie będzie miał w Londynie żadnej specjalnej misji i jest tylko heroldem pragnienia, aby inicjatywa wytworzona przez odwiedzin lorda Haldane nie spełzała na niczem; inicjatywa ta nie dotyczy jakoby żadnej specjalnej umowy, jak kwestja programów budowy floty albo rozgraniczeń kolonialnych, ale tylko ogólnego przywrócenia dobrych stosunków przez porozumienie we wszystkich punktach, z których mogłyby się rozwinać konflikty interesów. Chwila ku temu, twierdzi komunikat, jest pomyślna. Przewrót w Chinach, z którego mogły wyniknąć ciężkie starcia zainteresowanych mocarstw, przemiął w zadziwiająco prędko sposób; wojna włoska zakończy się w ciągu lata, zaburzeń na Bałkanach niema powodu się obawiać. W końcowym ustępie omawia komunikat pogłoski o rozluźnieniu się trójporozumienia. Komunikat nie zaprzecza tym pogłoskom, wyraża jednak zdanie, że rozgoryczenie pomiędzy Rosją a Francją z powodu działania obustronnych ambasadorów jest zapewne przemijające i jakkolwiek niektóre różnice zdań już za czasów przesilenia bośniackiego dały się odczuć, to jednak francusko-rosyjskie przyzmięcie jest zbyt wypróbowane, aby można było brać w rachubę poważne jego zachwianie się. Podobnie mało można liczyć na poważne rozchwianie się francusko-angielskiego stosunku. „Namiast — i tu leży główne jądro komunikatu — niezawodnie dni angielsko-rosyjskiego porozumienia są już policzone. Nie brak ku temu wskazówek. Cały stosunek jest nienaturalnym, a Rosja w swojej spójnej potędze i w swoich szeroko rozgałęzionych interesach zawsze swoje polityczne interesy najlepiej prowadziła, kiedy stała samotna“. Oczywiście ta „samotność“ nie wyklucza czujnej, czulej i głęboko wgryzającej się w wewnętrzny organizm rosyjski miłości sąsiedzkiej Niemiec.

Równocześnie w londyńskim „Daily Telegraph“ pojawił się inny komentarz, objaśniający

sytuację europejską, a w szczególności politykę rosyjską. Sytuacja, zdaniem angielskiego dziennika, w połowie tego miesiąca pogorszyła się. Powodu pogorszenia szukać należy w tem, że polityka rosyjska okazuje dwie przeciwstawiające się sobie tendencje. W turecko-włoskiej wojnie Rosja widziała sposobność z jednej strony do odciągnięcia Włoch od trójprzymierza, z drugiej strony do otworzenia wreszcie cieśnin czarnomorskich i zapewnienia sobie pewnych sfer wpływu w północnej Azji Mniejszej. Pierwszy z tych celów można było osiągnąć tylko przeciwko Niemcom, drugi tylko przy pomocy Niemiec.

Rosja równocześnie próbowała dopiąć obydwóch celów, przez to wytworzyła zamęt w stosunku do innych państw, a w szczególności w stosunku do Francji, wskutek czego przymierze rosyjsko-francuskie zabarwiło się nieufnością. Niemcy założyły sobie równie daleko sięgające cele jak i Rosja. Uznały one, że nadeszła chwila uregulowania stanowiska Niemiec i Małej Azji, Syrii i Mezopotamji. W początkach 1911 roku — pisze „Daily Telegraph“ — Niemcy uczyniły prawie skuteczny wysiłek porozumienia się z Rosją za plecami Turcji. Tajemnica tych rokowań została zdradzona i od tej chwili trzeba było już odrzucić maskę przyjaźni turecko-niemieckiej. Obecnie Niemcy zdecydowane są przeprowadzić swój program z Turcją, albo jeżeli się to nie uda, przeciwko niej. Niemcy i Rosja połączyły się i dlatego to nastąpiła prawie równoczesna zmiana ambasadorów Rosji i Niemiec przy dworze sułtańskim. Oba państwa okazują pragnienie działania w porozumieniu z Anglią i chcą jej zaofiarować odpowiedni udział w „ekonomicznym podziale“ Turcji. W razie jednak ostatecznym są zdecydowane nie oglądać się na Anglię. „Daily Telegraph“ kończy zwróceniem uwagi, że równocześnie z agitacją rosyjską przeciwko ambasadorowi Francji Louisowi, rozwinęła się agitacja niemiecka przeciwko ambasadorowi Niemiec Goschenowi.

W świetle tych komentarzy dziś dopiero staje się jawnem, że wojna włosko-turecka wywołana została przez Niemcy, dla rozbicia trójporozumienia i przeciągnięcia Rosji na stronę trójprzymierza przez otwarcie przed nią widoków na otwarcie cieśnin i wpływów w Azji.

Jeżeli baronowi Marschallowi uda się przeprowadzić zaspokojenie Anglii udziałem w zyskach z ekonomicznego rozbioru Turcji — a ku temu są obecnie skierowane wysiłki Niemiec, państwami, które wyjdą z całej tej transakcji z próżnemi rękami — będą Austro-Węgry, kopciuszek trójprzymierza, i Francja, kopciuszek trójporozumienia. Austro-Węgry zostały nasycone Bośnią i Hercegowiną, które już i przedtem były jej własnością, Francja Marokkiem, które trzeba dopiero zdobyć ciężką ofiarą krwi, a kto wie, czy i nie wojną z Hiszpanją. Polityka angielska jest do tej chwili niewyraźna, jakby niezdecydowana.

Odpowiedź, jaką w ostatnich dniach lord Balfour dał na ankietę czasopisma „Nord und Süd“ w sprawie pojednania niemiecko-angielskiego brzmi cierpko i ostro i wywołuje sensację zarówno w Niemczech jak i we Francji. Z drugiej jednak strony minister wojny lord Haldane udał się w ponowną podróż do Niemiec, a komitet angielsko-rosyjski w Londynie przy pomocy „Times'ów“ rozpaczliwie pracuje, aby zażegnać nastrój niechętny dla Rosji, zaostrzony sprawą panny Małeckiej: owacje na cześć uwolnionego już niemieckiego wy-

wiadowcy Dreslera w Ejt kunach nie ułatwią zadań temu komitetowi.

Konferencja londyńska przedstawicieli mocarstw w sprawie pożyczki chińskiej stanęła wobec tak daleko idących postulatów rosyjskich, że prace jej nie pomogą z pewnością do złagodzenia stosunków rosyjsko-angielskich. Nowy wybuch fali strejkowej paraliżuje niewątpliwie w znacznej mierze swobodę decyzji Anglii w chwili tak trudnej i drażliwej.

Konferencja kadetów.

D. 13 i 14 b. m. w Petersburgu odbyła się kolejna konferencja partji konstytucyjno-demokratycznej.

Konferencja, jak donosi „Riecz“, była bardzo liczna, szczególnie licznie zjechali się przedstawiciele prowincji.

Tematem zasadniczym konferencji były przygotowania do kampanji wyborczej.

Ze sprawozdań ze stanu rzeczy na prowincji, odczytanych przez delegatów komitetów prowincjonalnych okazało się, że partja na ogół utrzymała swe stanowiska i w dalszym ciągu jest najlepiej zorganizowaną i silną moralnie grupą opozycyjną.

Delegaci doszli do wniosku, że wspólna działalność żywiołów postępowych jest niezbędna zarówno na charakter prawa wyborczego jak i ze względów ogólnych.

Konferencja potwierdziła uchwałę konferencji odbytej jesienią w r. 1911 i zaaprobowwała projekt zawierania porozumień przedwyborczych z postępowcami stosownie do dyrektyw uchwalonych przez komitet centralny stronnictwa w dn. 18 marca.

Dyrektywy te nie pozwalają poszczególnym członkom partji wstępować do organizacji postępowców, ale przewidują udział ich w naradach poświęconych wyborom i pozwalają w razie konieczności na tworzenie mieszanych komitetów wyborczych.

Porozumienia przedwyborcze z lewicą uznane za dopuszczalne jeszcze na konferencji jesiennej, jak również porozumienia w wyjątkowych wypadkach z poszczególnymi osobami z partji październikowców, o ile osoby te znane są jako konsekwentni konstytucjonalisci i ludzie niezależni.

Potem konferencja przeszła do omówienia platformy przedwyborczej, opracowanej przez komitet centralny.

W ogólnych zarysach treść platformy jest następująca:

Odpowiedzialność za bieg prac prawodawczych Dumy przeszła do październikowców i ich sojuszników nacjonalistów i prawicowców.

Wynikiem działalności III Dumy jest to, że wszelkie zasady manifestu z d. 17 października dotychczas nie zostały urzeczywistnione. W kraju niema legalności, niema wolności dla samodzielności społecznej, dobrobyt mas pracujących został złożony w ofierze garstce wybrańców 3 czerwca, powaga Dumy upadła, a głos decydujący przeszedł do Rady Państwa. Uwagę społeczeństwa starają się odciągnąć nacjonalistyczną polityką wewnętrzną i zagraniczną.

Wyborcy, którzy w milczeniu śledzili dzia-

łalność pięcioletnią III Dumy, obecnie powinni powiedzieć, czy aprobuja i czy życzą sobie, by tę politykę prowadzono w dalszym ciągu w tym samym kierunku.

Partja wolności ludu wskazała swój program w adresie pierwszej Dumy i pozostała mu wierna. Będzie ona dobijać się niezachwianie urzeczywistnienia tych warunków, bez których nie można mieć nadziei, że będą urzeczywistnione cele pierwszej Dumy, powszechne prawo wyborcze i odpowiedzialność ministrów.

Ze spraw mających widoki urzeczywistnienia w obecnych warunkach, program kadetów, stawia na pierwszym miejscu wykorzenienie samowoli i bezprawia, dalej zapewnienie wolnego pola dla społecznej i osobistej inicjatywy w życiu gospodarczym i kulturalnym, utrwalenie i rozszerzenie samorządu miejscowego, walka z nacjonalizmem wojującym, zupełne równouprawnienie (obywatelskie i kulturalne) narodowości, walka z ciężkimi następstwami rozgrabiania ziemi włościańskiej, ochrona i rozszerzenie praw robotników i pracowników handlowych itd.

Konferencja zaznacza, że wszystkiego tego nie mogą urzeczywistnić ludzie, którzy zdradzili zasady 17 października, pogubili to, co uzyskał lud. Koniec obecnemu stanowi rzeczy mogą położyć tylko ludzie, którzy szukają oparcia nie w osobach ministra, lecz w zaufaniu narodu.

KRONIKA.

= Wycieczka włościan.

Redakcja „Jutrzenki“ organizuje dla swoich czytelników, wiejskich gospodarzy, wycieczkę zbiorową na kursy rolnicze do Częstochowy. Wycieczka wyruszy z Wilna dnia 1-go czerwca st. st. w piątek wieczorem. Przez sobotę i niedzielę, 2 i 3, zwiedzać będzie Warszawę pod przewodnictwem delegata Warszawskiego Centralnego Towarzystwa Rolniczego. Prawdopodobnie po drodze wstąpi do szkoły rolniczej w Pszecie linie dla jej obejrzenia i w niedzielę późnym wieczorem stanie w Częstochowie. Tam zabawi cały tydzień. Ranki zajęte będą wykładami, po cztery godziny dziennie, po południu odbywać się będą wycieczki do różnych wzorowych gospodarstw, próby narzędzi rolniczych, zwiedzanie Jasnej Góry, demonstracje budownictwa ogniotrwałego i t. d. Wyjazd z Częstochowy nastąpi 10 czerwca starego stylu. Koszt podróży z Wilna i do Wilna, lokalu, utrzymania, wykładów i wycieczek — 25 rb. od osoby. Redakcja „Jutrzenki“ daje od siebie przewodnika, który opiekować się będzie wszystkimi uczestnikami i trzymać kasę. Opłatę uścić należy przed wyjazdem z Wilna. Byłoby pożądane, aby redakcja wcześniej zawiadomiona została o pragnących wziąć udział w wycieczce.

Program kursów tygodniowych projektowany jest następujący:

Godzin wykładowych ogółem jest 24, z tego 3 godziny ogólnie — zasady rolnictwa, 2 — ulepszenia gruntów, 2 — zasady nawożenia roli, 2 — uprawa szczegółowa roślin, 3 — zasady hodowli, 2 — weterynarja, 1 — mleczarstwo, 2 — hodowla koni, 2 — ogrodnictwo, 1 — warzywnictwo polowe, 1 — zalesianie nieużytków, 2 — budownictwo ogniotrwałe, 2 — higiena wsi, 1 — stowarzyszenia rolnicze.

= Zmiana wyroku.

Departament kasacyjny senatu rozpatrywał sprawę J. Malinowskiego, profesora uniwersytetu w Tomsku, oskarżonego ze 129 art. now. kod. krym.

Profesor Malinowski napisał studjum naukowe w dwóch tomach p. t. „Krwawa zemsta i kara śmierci“.

Dzieło to wydrukowane było w „Wiadomościach uniwersytetu“, oprócz tego przedstawione było Najjaśniejszemu Panu przy najpoddaszym raporcie ministra oświaty Szwarcza; Najjaśniejszy Pan raczył przyjąć książkę, o czem kurator okręgu zawiadomił uniwersytet.

Jednocześnie prawie gubernator kazański, zapoznawszy się z dziełem profesora, wszczął kroki w celu pociągnięcia go ze 129 art. now. kod. krym.

Po rozpatrzeniu sprawy sąd orzekł, że profesor M. nie popełnił przestępstwa, przewidzianego w art. 1-9 now. kod. krym.; aczkolwiek cechy przestępstwa tego zawarte są w założonych do dzieła proklamacjach, lecz proklamacje te odnoszą się do dalekiej przeszłości i nie mogą mieć żadnej łączności z ustrojem społecznym, zresztą prof. M. w dziele swoim potępił przemoc wogóle, specjalnie zaś akty terrorystyczne, skierowane ku obaleniu istniejącego ustroju państwowego.

Wreszcie sąd okręgowy uznał, że prof. M. nie miał celu podburzania i że dzieło jego jest pracą naukową, która jako taka, wydrukowana była w „Wiadomościach uniwersytetu“ i przedstawiona Najjaśniejszemu Panu.

Po rozpoznaniu protestu prokuratora i po wysłuchaniu obrońcy oskarżonego adwokata przysięgłego Gruzenberga senat dopatrzył się pogwałcenia przez sąd 3 i 4 p. now. kod. krym. oraz 1034 art. kod. karnego i skasował uniewinniający profesora Malinowskiego wyrok, polecając ponowne rozpoznania sprawy.

== Ruch strejkowy.

„Russkoje Slovo“ donosi, że w kołach rządowych zwrócono baczność na strejki, mające charakter ekonomiczny.

„Dnia 12 maja—pisze dalej „Russkoje Slovo“—w mieżkaniu ministra handlu, Timaszewa, odbyła się nadzwyczajna narada ministra z wybitnymi przemysłowcami, fabrykantami i ich przedstawicielami. Oprócz przemysłowców petersburskich zaproszono na tę naradę niektórych znajdujących się wówczas w Petersburgu przemysłowców z różnych stron państwa.

„Minister wypowiedział do zebranych obszerną mowę, w której wyjaśnił przyczyny, zmuszające do tej nadzwyczajnej narady. Zaznaczył, że liczba i konsekwencja strejków robotniczych w ostatnich czasach nie pozwala na ich ignorowanie. Strejki mają w większości wypadków przebieg zupełnie spokojny, bez jakichkolwiek objawów przemocy ze strony strejkujących. Wszystkie żądania, wypowiedane w tych strejkach, mają czysto ekonomiczny charakter. Ruch robotniczy doszedł do znacznych rozmiarów, dalej zaś może wzrosnąć jeszcze bardziej, jeżeli przemysłowcy, nie uznają za potrzebne reagować na to zjawisko. Wobec tego minister uważa za konieczne wyjaśnienie stosunku przemysłowców do tej sprawy“.

Minister Timaszew zakończył mowę oświadczeniem, że bezzwłocznie trzeba przedsięwziąć jakieś środki w tej sprawie i zapytał przemysłowców, w formie propozycji, czy nie uważają do pewnego stopnia za możliwe zrobienie robotnikom pewnych ustępstw ekonomicznych? Wszyscy zebrani oświadczyli, że ustępstwa są dla nich niemożliwością. Wreszcie narada nie doprowadziła do żadnych realnych wyników.

== Odrzucenie skargi.

Skarga, podana przez dep. niemieckich Borchardta i Leinerta, na porucznika policji, Kolba i czterech policjantów za to, że na posiedzeniu sejmku pruskiego w dniu 9 maja n. st. usunęli deputowanych z sali, na skutek wezwania prezesa sejmku — została przez nadprokuratora sejmku odrzucona.

Odrzucenie skargi uzasadnione jest słusnością rozporządzenia prezesa sejmku i postępowania urzędników policyjnych.

Obaj deputowani, Borchardt i Leinert, postanowili od tego wyroku zaapelować do wyższej instancji.

== Uczczenie pamięci B. Prusa.

Redakcja „Jutrzenki“, chcąc uczcić pamięć B. Prusa, a rozumiejąc, iż troską o oświatę i wykształcenie zawodowe włościan najlepiej się przyczyni do wypełnienia szlachetnych Jego wskazówek — złożyła sumę 120 rubli, potrzebną na opłatę za dwóch chłopców w szkole gospodarczej w Pszczelnie. Młodzieńcy, pragnący z tej ofiary skorzystać, powinni się zgłosić osobiście lub listownie do redakcji „Jutrzenki“. Zastrzega się wszakże, iż wysłani zostaną jedynie tacy, którzy się zobowiążą, po ukończeniu szkoły, wrócić do własnej zagrody i pracować na własnym zagonie.

Sprostowanie.

Do artykułu „Przytulki noclegowe w Wilnie“, zamieszczonego w № 21 naszego pisma wkradło się parę błędów drukarskich, które niniejszem prostujemy.

Mianowicie na str. 9, 1 szpalta, 37 wiersz od góry czytać należy: „Głowy ginęły w mroku“, oraz na tejże stronie, 2 szpalta, 10 wiersz od góry powinno być: „a odzienie jego nie ulegnie dezynsekcji“.

Treść numeru.

Za kulisami—L. Abramowicza.

Prasa wileńska — M. Römera.

Bez celu i skutku.

Listy z Galicji.—L. Kulczyckiego.

Z życia litewskiego — M. B.

Wilk dobry i bydlęta (Bajka) — B. Hertza.

„Furażka“ — J. Sorokowicza.

Teatr letni — B. H.

Nowa historia społecznej literatury polskiej — E.

Czekalskiego.

Prasa polska.

Na widnokregu.

Konferencja kadetów.

Kronika.

Odcinek: „Kochankowie“. — W. Grubińskiego.

Czytelnia

E. Żukowskiej

Wilno, Skwer Ś-to Jerski
3, m. 5.

Otwarta jest codziennie
od godziny
11-ej do 7-ej
prócz niedziel
i świąt.

Do nabycia we wszystkich księgarniach

L. KRZYWICKIEGO

W OTCHŁANI.

Rozbiór wpływów, wywieranych przez ustrój społeczny na moralność, naukę,
literaturę i sztukę.

Str. 292. Cena 1 rb. 60 kop.

Dla prenumeratorów „Przeglądu Wileńskiego“ cena niższa
do 1 rb. (bez przesyłki).

Prawda

Tygodnik polityczny, społeczny i liter.

Wychodzi 32 rok w Warszawie grupując pod sztandarem postępu i demokracji najwybitniejsze talenty publicystyczne.

Abonenci „Prawdy“ otrzymują co kwartał bezpłatny dodatek w formie dzieła naukowego. W roku bieżącym dodatek stanowi najnowsze dzieło prof. Ignacego Radlińskiego:

Jeżus, Paweł i Spinoza

Prenumerata roczna: w Warszawie 8 rb., w Cesarstwie, na prowincji i za granicą — 10 rb.

Redakcja i Administracja: Warszawa Włodzimierska 5.



POZYTYW

Radykalny środek
od łupieżu.

Przeciwko
wypadaniu włosów.

Wzmocniający
ich prost.

R. ERMANS i S-ka Moskwa.

Informator Handlowy.

BIURO PRZEPISYWAŃ
A. Skarzyńskiej

Wilno, Tatarska 12. Telefon 1002.
POŚPIECH I DOKŁADNOŚĆ.

SZEW C

T. KRZYŻANOWSKI

Wilno, Bonifraterska (Preobraż.) № 8.
Obuwie gotowe i na obstalunek.

St. Stefanowski

i J. Marciniak

Pracownia kostjumów, okryć oraz futer
damskich

Wilno, ulica Wielka № 20a.

KSIĘGARNIA

KULTURA Wilno,
Dominikańska 14.

PRENUMERATA PISM.
Wszelkie nowości.

KRAWIEC DAMSKI

E. Duboniewicz

Wilno, Ś-to Michalski zaułek d. № 4. (Z Wielkiej ul. 2-gi podjazd na lewo).

Wybór materiałów krajowych i zagranicznych.

CENY UMIARKOWANE.

Tanie wygodne mieszkania — wille

Do wynajęcia w suchej zdrowej miejscowości naprzeciwko lasu i ogrodu przytułku Olgińskiego przy ul. Wierzbowej na Sołniskach (Zwierzyniec) w nowo-wybudowanych, trwałych i wygodnych dwóch domach Niedaleko od środka miasta. Rzeka w pobliżu. Są mieszkania złożone z 1—5 pokoiów z balkonami, wychodzącymi na las i ogród. Stajnia, szopy, sutereny, studnia — wszystkie wygody. Wiadomość na miejscu u majstra Okulewicza.

Letnisko i jednocześnie mieszkanie na zimę!
Pragnący urządzać ogrody warzywne mogą korzystać darmo z gruntów położonych obok.

Żądajcie wszędzie „ODOBRIN“

tylko MICHAŁA LEBIEDIEWA.

Tępi odciski



i brodawki z koryzlem

TRYPPER HONORRHEE, RZEŻĄCZKĘ I UPŁAWY w OSTRYM i CHRONICZNYM OKRESIE

szybko i radykalnie usuwa całkiem nieszkodliwy środek (dla użytku wewnętrznego)

„TIELERIN“

Doktora medycyny uniwersytetu gienewskiego E. Gorochofskiej

Cena zwykłej flaszki (na 10 dni)—1 rb. 75 k. i podwójnej —3 rb. bez przesyłki.
Szczegółowy przepis przy flaszce. Ekspedycja za zaliczeniem pocztowym.

Adres: Д-ру мед. Э. М. Гороховской, Москва, Срѣтенна, Даевъ пер. б. 1-28, кв. 3.

KRYTYKA

Miesięcznik, poświęcony sprawom społecznym, nauce i sztuce.

Wychodzi rok XIV w Krakowie.

Jak w latach poprzednich „Krytyka“ pozostaje placówką niezależnej myśli narodowej i społecznej oraz przybytkiem, poświęconym prawdziwej sztuce. W dziale politycznym „Krytyka“ bez oportunistów dąży do wcielenia ideału narodowego i omawia najważniejsze zagadnienia kultury i postępu. Dział literacki przynosi obraz współczesnej myśli filozoficznej i artystycznej w kraju i zagranicą. Do każdego zeszytu dołącza się kilka dodatków, zawierających reprodukcje wybitnych dzieł sztuki.

Prenumeratę w kwocie 10 rb. rocznie, 5 rb. półrocznie i 2 rb. 75 kop. kwartalnie należy przysyłać wprost do administracji „Krytyki“ w Krakowie, ul. Staszica 1. 3.